

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Pogłębienie pracy ideologiczno-wychowawczej — podstawowym obowiązkiem wobec narodu i nakazem troski o młodzież i jej przyszłość

Wyjątki z przemówienia tow. Ministra ADAMA RAPACKIEGO na ogólnokrajowej konferencji wykładowców podstaw marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej, odbytej w dniach 6 - 7 I. 1954 r.

Uchwały KC naszej Partii nakazują nam pogłębienie naszej pracy ideologiczno-wychowawczej wśród młodzieży studenckiej i jednocześnie rozszerzają i pogłębiają możliwości rozwoju tej pracy.

Brzmi to jak niepotrzebny frazes, jeżeli rozumiemy się bojowy, ofensywny charakter Uchwały IX Plenum. Decyzje IX Plenum oznaczają rozwinięcie i wzmocnienie naszej ofensywy w walce klasowej, to znaczy także i nierozłącznie — ofensywy ideologicznej. Każde rozwinięcie i wzmocnienie ofensywy ideologicznej — wymaga wzmocnienia i pogłębienia pracy ideologiczno-wychowawczej; każde rozwinięcie i wzmocnienie ofensywy w walce klasowej — rozszerza jednocześnie warunki i możliwości pogłębienia pracy ideologiczno-wychowawczej.

Jeżeli w referacie towarzysza Bieruta i w tezę przedzjadawych z taką siłą stanęła sprawa troski o człowieka — to stanęła ona nie tylko od strony jego potrzeb, ale konieczność, nierozłączność z tym — i od strony jego możliwości twórczych. Dlatego, że wzrost możliwości twórczych kadr, człowieka — jest nieodzownym warunkiem lepszego zaspokajania jego potrzeb. Po wtóre dlatego, że wzrost możliwości twórczych człowieka — to jego rozwój, podniesienie jego kwalifikacji, świadomości, poziomu kulturalnego, jego potrzeb materialnych i kulturalnych. Troska o ten wzrost to wszechstronna troska o człowieka.

Trzeba podkreślić ten dwustronny charakter troski o człowieka. Podkreślać go po to, aby przeciwdziałać próbom — głównie WRN-owskiemu próbom — wypacaniu uchwał Komitetu Centralnego, próbom obliczonym na wytworzenie nastrojów oczekiwania na możliwości największe dobrodziejstwa Uchwały IX Plenum bez przyłożenia ręki do ich realizacji.

Podkreślać trzeba ten dwustronny charakter naszej troski o człowieka po to, aby rozwijać służbę, socjalistyczne w swym kierunku najsłabsze aspiracje młodzieży — aspiracje do rozwijania swych twórczych możliwości, do wyrastania w pracy — tworzeniu, w pracy — walce o słuszną naszą sprawę, o sprawę człowieka, w pracy — stając się potrzebą i dumą. Oto moment wychowawczy, który może nam rozwiązywać dyskusyjne zagadnienie zapalenia młodych ludzi do trudnych zadań, do pracy na wsi, do frontowych posterunków budownictwa socjalistycznego.

Jedność tych dwóch stron troski o człowieka daje młodzieży poczucie, że rośnie i rozwija się w pracy, w walce, w pokonywaniu trudności — a jednocześnie tym samym służy człowiekowi i jego ludzkiemu potrzebom. Oto jest perspektywa o dużym znaczeniu moralno — politycznym — wychowawczym, którą po IX Plenum może-

my pełniej, jaśniej, bardziej pogłębienie rozwijać przed młodzieżą.

Powiadamy — IX Plenum domaga się od nas lepszych kadr, IX Plenum stawia na kadry. A na co stawia szczególnie? Wynika to z referatu tow. Bieruta, z charakteru zadań postawionych przed Partią i masami, wynika to z pracy wewnątrzpartyjnej przeprowadzonej przed IX Plenum. Jak zawsze, ale z nowym, szczególnym, skoncentrowanym, powiedziałbym, naciskiem — KC stawia na wyższą świadomość, poczucie społecznej odpowiedzialności każdego człowieka, na ich żywszą, bardziej wnikliwą inicjatywę oddolną, na wzmocnioną aktywność, na większą samodzielność i zarazem lepszą umiejętność mobilizowania i organizowania zespołu, na rozwój krytyki i samokrytyki.

Młodzież, którą kształcimy — to przyszłe kadry i to kadry oficerskie budownictwa socjalistycznego. To są przyszli aktywiści budownictwa socjalistycznego. Tak jak trzeba wychowywać. Do niej w tym większym stopniu odnoszą się wymagania Partii.

Jeśli np. dzisiejsi studenci jutro mają nie tylko kierować wykrywaniami i uruchamianiem rezerw, jeśli mają być racjonalizatorami, nowatorami, mistrzami oszczędności na najwęższych posterunkach w przemyśle i gospodarce narodowej — jeżeli mają być nie tylko fachowcami, ale aktywistami, działaczami, kierownikami wysiłku — to potrzebne im są do tego najwyższe kwalifikacje zawodowe i polityczne.

Podniesienie jakości nauczania we wszystkich dziedzinach nauki i po każdym względzie, kurs na wychowanie i uzbieranie ideologiczne młodzieży jako aktywu budownictwa socjalistycznego, rozwijanie w niej partyjności — taki jest wniosek z IX Plenum dla pracy szkół wyższych, a w szczególności dla Waszej pracy, Towarzysze.

Drugi przykład wskazujący i na potrzebę pogłębienia naszej pracy ideologiczno — wychowawczej i zarazem, szczególnie mocno, na rozszerzenie możliwości pogłębienia i wzmocnienia tej pracy w oparciu o wnioski z IX Plenum i też przedzjadawych — to sprawa troski o człowieka w samej pracy ideologicznej.

Jest nasza młodzież. Zapewne, pomimo całej wielkiej pomocy, pomimo stypendiów, domów studenckich, stołówek, opieki, coraz częściej serdecznej opieki w pracy i nauce, odczuwa ona jeszcze wiele braków. I w warunkach materialnych, w gospodarce stypendiów, domami studenckimi, stołkami, i w opiece, w pracy, w nauce. To ważne. Tym się trzeba zająć na serio. To także ma ścisły związek i z naszą pracą ideologiczną — wychowawczą.

Ale co jest najważniejsze?

To jest młodzież — która w pierwszych szeregach weźmie udział w zbudowaniu socjalizmu, będzie budowała komunizm. Większość swych lat przeżyje w warunkach zwycięskiego socjalizmu. Najważniejsze dla młodzieży, dla narodu, dla nas — jako nasz podstawowy obowiązek nauczycieli i wychowawców — jest to, żeby ją dobrze przygotować do takich zadań i do takiego życia.

Uczyć ją po nowemu myśleć, pracować, tworzyć, walczyć, zwyciężać; wywalczać całemu społeczeństwu stale coraz wyższe warunki życia materialnego i kulturalnego i w tej właśnie walce samemu rosnąć; wiedzieć, rozumieć oraz więcej, coraz więcej móc w społeczeństwie, coraz bardziej panować nad żywiołem w przyrodzie i w życiu społecznym, słowem — żyć coraz pełniej, lepiej.

Tego uczyć młodzież — to nasz prosty obowiązek — jako nauczycieli, wychowawców, marksistów. Uczyć ją tego — to znaczy walczyć na ideologicznym froncie wal-

ki klasowej — i to jednocześnie znaczyć troszczyć się o człowieka. Oto najbardziej podstawowa forma naszej troski o człowieka, o konkretnego człowieka — bezpośrednio o tych młodych ludzi, których nam powierzono, którzy siedzą przed nami w ławach sal, żyją, myślą i często jeszcze — boleśnie zmagają się ze sobą. Często, że szczególnym napięciem właśnie wtedy, kiedy siedzą przed Wami, Towarzysze, na Waszych wykładach i ćwiczeniach.

Ogromna większość — to nasza młodzież, wysłała ona z klasy robotniczej i mas pracujących, która Polisce Ludowej zawdzięcza wszystko — z jej socjalistyczną przyszłością związana jest cała jej przyszłość. Porywa ją ta przyszłość, porywa ją budowanie tej przyszłości i walka o nią. Ale do tej przyszłości znaczna część młodzieży musi się przedzierać przez narastanie starego, idealistycznego, burżuazyjnego w świadomości własnej, swego otoczenia. I jest wróg w kraju, na świecie. Kłamie, oszukuje, zaciemnia, wypacza, stawia na to, co stare i wsteczne, upiększa, ludzi, żadnym środkiem nie gardzi, chwytą się każdego braku i błędu w naszej pracy.

Trudne, bolesne jest przedzieranie się ku socjalizmowi wielu, bardzo wielu młodych ludzi. Dla wielu młodszych — to sprawa trudniejsza, żywsza, dotkliwsza, niż braki materialne i bolące codziennego życia. I poważniejsza: przecież od wyniku zależy cała ich przyszłość.

Dopomóc tej, tak jeszcze licznej części wartościowej młodzieży w tej trudnej i bolesnej, tak ważnej dla nas i dla niej walce — to przecież nasz partyjny obowiązek, to nasz udział w walce klasowej, której front przebiega przez świadomość tych ludzi. I to zarazem troska o człowieka.

Jeżeli będziemy o tym pamiętali, jeżeli z troską o człowieka, o jego nierzadą całą przyszłość będziemy podchodzić do naszej pracy ideologiczno — wychowawczej i dydaktyczno — wychowawczej — to wtedy nie będziemy musieli długo szukać form i sposobów przekonywania tej

(Dokończenie na str. 2-ej)

MROŹ na SZYBACH

Zaczął zapadać zmrok, gdy ustalono ostatecznie, że występ się odbędzie. Długie czekanie i niepewna sytuacja zaczęły na wesołym dotąd nastroju grupy.

— Co oni sobie myślą? Tłucze się człowiek, chce przecież dla nich, a tymczasem... myślał niejedną patrzac ponuro z okna szkoły na spijający śnieg, który z wolna zaciemniał kontury najbliższych domów.

Po drugiej stronie szosy, w oknach remizy, gdzie miała się odbyć zabawa, zabłysło światło. Grupki ludzi z wolna podchodziły do budynku.

— No chłopaki, teraz szybko usunąć bufet, przygotować się!

W błyskawicznym tempie zniknęły ze sceny stoliki i ławy zainstalowanego bufetu, o który o mało nie rozbiło się natarcie grupy szturmowej i roku historii i polonistyk UMCS z Lublina. Towarzyszyli im niechętnie spojrzania z kątów sali, gdzie nie zdejmując kożuchów siedzieli chłopcy mrucząc pod nosem: — Psiakrew! Bufet likwidują, niby co to będzie za zabawa?... politykę będą robili...

Robota trochę rozgorzała. Zaczęto powoli ściągać płaszcze i rozglądać się po sali. Co teraz robić? Ludzi mało, siedzą po kątach, z czym tu wyjść?

Od początku się nie wiedło. Niby wszystko było załatwione, tylko



Radośnie, choć zdala od ojczyzny, spędzili Nowy Rok polscy studenci w gościnie u swych radzieckich towarzyszy na balu maskowym w salach Kremla. Gdy kuranty na Spaskiej wieży wybiły północ zwarli się ramionami w braterski krąg. (Patrz korespondencja z Moskwy na str. 5).

Foto CAF

Nie zmarnować cennej inicjatywy

STANISŁAW STEFAŃSKI

Studenci i naukowcy naszych uczelni rolniczych mają za sobą wiele osiągnięć w dziedzinie współpracy z terenem, ze wsią. Jednak teraz, gdy IX Plenum pokazało nam pełnię możliwości i perspektywy rozwoju rolnictwa, można z całą pewnością stwierdzić: osiągnięcia w tej pracy są jeszcze za małe, teraz już nie zadowalają, są niepełne.

Zebrań dyskusyjnych uczelnianych organizacji partyjnych i zetempowskich, studentów i pracowników naukowych wykazały: są u nas na uczelni ukryte rezerwy, stać nas na o wiele wydawniejszą pomoc wsi. Poddawano krytyce dotychczasową pracę w terenie i niektóre uczelnie wyciągnęły z tej krytyki wnioski — wytyczne do przyszłej pracy.

Tak było we wrocławskiej WSR. Na zebraniu aktywu uczelni w dniu 13 listopada ub. roku stwierdzono, że dotychczasowa praca w terenie była — podobnie jak na innych uczelniach rolniczych — zbyt fragmentaryczna i dorywcza. Nie doprowadzała do końca rozpoczętych zamierzeń, niejednokrotnie rwała się. Nieraz były wypadki zarzucania jednej akcji w celu podjęcia drugiej, a akcji tych było sporo.

Postanowiono więc jak najbardziej służyć: musimy prowadzić współpracę ze wsią systematycznie i do końca, niezależnie od prowadzonych akcji musimy skoncentrować swoje wysiłki na głównym problemie i zajmować się nim stale, aż do osiągnięcia konkretnych, produkcyjnych wyników.

Wówczas to studenci i naukowcy wrocławskiej WSR rzucili apel do studentów i naukowców wszystkich uczelni rolniczych: pomóżmy rolnictwu. Wykrywajmy rezerwy np. w

gospodarstwach indywidualnych i pomagajmy w ich uruchomieniu. Przyczynmy się do wzrostu zbiorów i hodowli w konkretnych gromadach, a później przenośmy te doświadczenia do innych. Pracujmy inaczej niż dotychczas — lepiej, wytrwalej, systematycznie. Doprowadźmy tę pracę do końca.

W ślad za słowami poszły czyny. Studenci i naukowcy wrocławskiej WSR zorganizowali cztery brygady kompleksowe złożone z fachowców poszczególnych kierunków wiedzy rolniczej. I teraz mają już za sobą pracę przygotowawczą, poznanie terenu, szereg wyjazdów do wytypowanych wsi wciąganie do tej pracy dalszych fachowców z różnych zakładów naukowych, jak fizjopatologii, uprawy iak, potocznicwa. O pracach tych już dwukrotnie pisaliśmy w POPROSTU.

Organizatorzy po przedyskutowaniu doświadczeń z ostatnich wyjazdów korygują swoje formy pracy, zmieniają trochę jej system. Na przykład „spec” od najważniejszych zagadnień pracy danego gospodarstwa będą wyjeżdżać, tak aby po kolei rozpatrywać problemy i przekazywać swoje rezultaty „specom” z innej, pokrewnej dziedziny. Obecnie — chociaż akcja w okresie sesyjnym nieco osłabła — można być pewnym, że zaraz po przerwie międzysemestralnej będzie kontynuowana z jeszcze większym zapalem.

Ludzie pracujący w terenie zdają sobie sprawę z wagi wykonywanej pracy, z jej odmienności, z jej lepszych stron od dotychczas stosowanych form. Praca jest konkretna i daje wyraźne rezultaty.

To nie tylko dorywcze plany i badania, ale codzienna i długofalowa pomoc gospodarstwu, czy to w leceniu trzody chlewnej, czy w lepszym wykorzystaniu obornika, czy w bardziej racjonalnym gospodarowaniu paszą. Widać już rezultaty, które cieszą i zobowiązują.

Zobowiązują do szerszego wciągania do współpracy z terenem coraz nowych ludzi, do prowadzenia jej bardziej planowo. Studenci i naukowcy dostrzegli te nowe zadania i nowy sposób pracy, który właśnie dziś ma wielką wagę dla podniesienia produkcji naszego rolnictwa.

Z drugiej strony akcja ta daje pełniejsze niż dotychczas korzyści dla uczelni, dla studentów. Oto co mówi jeden z inicjatorów akcji, aktywista Zarządu Uczelnianego ZMP, kol. Samsik: „Ważne jest to, że zaczynamy dostrzegać wagę i złożoność problemów przyszłej pracy na wsi. Choćby zagadnienie niepełności była wymaga długich studiów, kolektywnej pracy badawczej, wciągania do udziału naukowców paru katedr”.

To jest właśnie istota zagadnienia — student podczas tego rodzaju długofalowej i mającej ściśle zadania pracy rośnie, nabiera doświadczeń, uczy się zwalczać przeszkody. A przy tym wyrabia u siebie zdolność do samodzielnego rozwiązywania zagadnień, konieczność skłania go do zajęcia się pracą badawczą. Rośnie więc w toku tej pracy kadra naukowców, pogłębia się praca naukowo — badawcza.

Wezwanie studentów i pracowników naukowych WSR-Wrocław nie pozostało bez echa. Apel podjęli poznańska i krakowska WSR oraz wydziały rolnicze UMCS. Dyskutowali długo nad apelem aktywu młodzieżowy uczelni z Olsztyna.

Niestety, jak mówią fakty, po przestano na tych uczelniach na „papierkowym zryw”. Ot, chociażby w Poznaniu: studenci i naukowcy opracowali dokument, w którym zobowiązała się obok innych prac na wsi zorganizować brygadę kompleksową. Dalszego kroku jednak już nie uczyniono. A nawet w ogóle zamarta praca z terenem.

WSR — Olsztyn już od paru miesięcy nie może wybrać poza sferę planów. Kierownictwo Komisji Współpracy z terenem SGGW również ogranicza się do rozważań, dyskusji — chociaż wyraźnie zdaje sobie sprawę ze znaczenia podobnej akcji.

Jak więc wynika z faktów, aktywność i zetempowski wymienionych uczelni nie wykorzystali w pełni możliwości i zapala młodzieży, zagubił jeden z głównych kierunków swej pracy — wiązanie teorii z praktyką w sposób odpowiadający aktualnym wymaganiom. A kierownictwa uczelni nie uruchamiają wszystkich rezerw ograniczając się wyłącznie do kontynuowania dotychczasowych, starych form pracy.

IX Plenum KC PZPR stawia przed całym narodem, a przed rolnictwem i jego kadrą w szczególności, zadanie uruchomienia wszystkich rezerw i to zobowiązuje. Na uczelniach rolniczych, jak wykazał przykład WSR z Wrocławia, istnieją możliwości i środki do realizowania tej cennej, nowej inicjatywy. Mówią o tym materiały na ten temat publikowane w „Trybunie Ludu” (z dn. 7. I. br.) i w poprzednich numerach POPROSTU. Wszystkie uczelnie rolnicze powinny raz jeszcze rozpatrzyć inicjatywę wrocławską, dostrzec nowe strony tej pracy, nowe zalety. A wtedy na pewno zrozumieją, że włączyć się w pełni do tej akcji trzeba i warto.

DZIŚ w numerze

- Jak pomóc Hance str. 3
- Szmaciany piesek str. 4
- W naszych kołach naukowych str. 6
- Pokrzywy str. 8

o kryzysie
w USA

W krajach dolara coraz potężniej rozbrzmiewa dzwon trwogi
— Kryzys! Uwaga! Kryzys nadciąga!!

Bankierzy i dziennikarze, królowie stali i makiety politycy i „idolodolcy” miotają się, szukając środków zaradczych, uspokajają i straszą, denerwują się i przeklinają. A prasa donosi ciągle:

— Kryzys! SOS! Kryzys u progu!!

A oto odbicie nastrojów amerykańskiego biznesu na łamach „United States News and World Report” w okresie od lipca do października 1953 r.

3 lipca: „Perspektywy biznesu” prawdopodobnie ulegną zmianie po upływie roku. Budownictwo będzie stale obniżać się. Uwidoczniły się tendencje dalszego osłabienia aktywności gospodarczej na rok 1954” (z komunikatu „Jutro”).

10 lipca: „Głównym źródłem trudności dla biznesu jest sytuacja w rolnictwie. Od początku 1951 r. sytuacja ekonomiczna farmerów ciągle się pogarszała. Ceny na produkty rolne spadły w tym okresie o 17 proc... Farmerzy to olbrzymi rynek wewnętrzny i ten właśnie rynek wykazuje tendencje do zniżania się w przyszłych miesiącach” (z komunikatu „Tendencje amerykańskiego biznesu”).

17 lipca: „Za rok nie będzie tak łatwo znaleźć pracę... Bezrobocie, które obecnie jest minimalne (w 1952 r. było w USA 3 mln. całkowicie i 10 mln. częściowo bezrobotnych — przyp. red.) wzrosnąć może do połowy 1954 r. dwukrotnie” (z artykułu „Trudniej będzie znaleźć pracę”).

31 lipca: „Średnia liczba firm bankrutujących miesięcznie wynosi 700. Bankructwa objęły już szereg gałęzi, a szczególnie handel samochodami, produkcję chemikaliów, telewizorów i budownictwo” (z artykułu „Business w stanie boomu, ale bankructwa rosną”).

14 sierpnia: „W wielu częściach świata spadły dochody producentów surowców. Ceny, które otrzymują oni za surowce, spadły o wiele silniej, niż ceny towarów, które

kupują. Sytuacja ta dotyczy również amerykańskich farmerów” (z artykułu „Kto odczuwa spadek cen”).

21 sierpnia: „Przemysł wytwarza więcej towarów, niż może sprzedać, w wyniku czego wzrasta ilość produktów bezużytecznie magazynowanych w składach.

Taki stan trwa już od stycznia. W ciągu tego czasu w przedsiębiorstwach i magazynach nagromadziły się większe niż kiedykolwiek dotąd ilości towarów; trzeba będzie masowo likwidować zakłady przemysłowe...” (z artykułu „Półki w USA uginają się od towarów, być może uginają się zbyt mocno”).

28 sierpnia: „Zamówienia w przemyśle stale się kurczą. Zapasy towarów ciągle rosną... Obniżenie produkcji zaobserwowano w przemyśle radiowym, telewizyjnym i spożywczym.

Dochód farmerów stale spada” (z komunikatu „Tendencje amerykańskiego biznesu”).

18 września: „W ciągu ostatnich miesięcy kurs akcji spadł o 11 procent... Stale rosną zapasy towarów, w niektórych gałęziach przemysłu spadek produkcji już nastąpił, w innych zaś mówi się o tym” (z artykułu „Dlaczego spada wartość akcji”).

„Przedsiębiorstwa produkujące stal pracują od maja na niepełnych obrotach... Przemysł naftowy i rafinerie zmniejszyły produkcję. Ze względu na znaczny spadek dochodów farmerów, spółki wytwarzające narzędzia i maszyny rolnicze obniżyły swoją produkcję.

Wydobycie metali kolorowych (ołów i cynk) jest obecnie o wiele niższe, niż w okresie wojny w Korei. Przemysł węglowy ciągle przeżywa kryzys, wydobywając mniej węgla niż w roku 1929. Zmniejsza się produkcja aparatów radiowych, żelazek elektrycznych, elektroluków i pralek elektrycznych. Wzrosły zapasy nowych samochodów. Większość przedsiębiorstw samochodowych w ciągu lata zmniejszyła produkcję...” (z artykułu „Dlaczego przedsiębiorcy denerwują się”).

25 września: „Spadek cen na metale jest wąskim gardłem w ekonomice USA. Od 25 sierpnia spadły

pięciokrotnie ceny złomu żelaznego. Spadły również ceny cynku... Związuje to spadek produkcji metalów” (z komunikatu „Tendencje amerykańskiego biznesu”).

„Najwięcej wiadomości nadchodzi ze Środkowej Zachodu. Liczba bezrobotnych w Detroit wzrosła z 34 tysięcy w lipcu do 70 tysięcy w sierpniu. Fabryki maszyn rolniczych w stanie Illinois zwolniły 10 tysięcy robotników. Masowe redukcje miały miejsce również w stanach Wisconsin i Iowa.

Dostawcy materiałów budowlanych w Chicago powiadają o spadku ilości zamówień. Jak twierdzą — przemysł budowlany w 1954 r. zmniejszy swą produkcję o 10 — 15 proc., spadnie również budownictwo mieszkaniowe... Dotyczy to całego kraju...”

9 października: „Perspektywy są takie, że w pierwszym połowie przyszłego roku będziemy mieli... o 2 miliony bezrobotnych więcej niż w br.” (z artykułu „Dlaczego w przyszłym roku będzie trudniej znaleźć pracę”).

16 października: „W amerykańskim przemyśle i handlu w dalszym ciągu wzrasta ilość zamagazynowa-

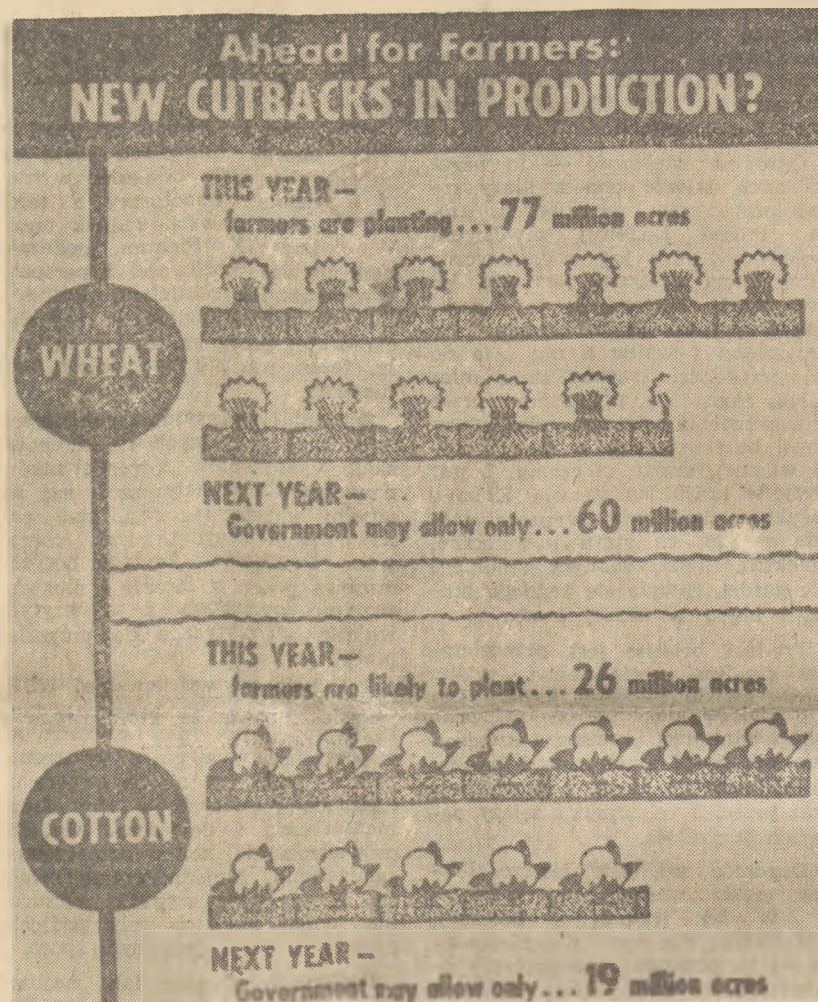
nych towarów. W ciągu sierpnia suma zamagazynowanych towarów wzrosła o 450 mln. dolarów.

Ogólna wartość towarów zamagazynowanych wyniosła 77,8 mld. dolarów. Jest to rekordowa cyfra przekraczająca o 6 miliardów sumę z ub. roku. Należy dodać, że wzrost zapasów dokonuje się w czasie dalszego spadku popytu” (z komunikatu „Tendencje amerykańskiego biznesu”).

23 października: „Ogólny spadek aktywności przemysłowej potwierdza oficjalna statystyka” (z komunikatu „Tendencje amerykańskiego biznesu”).

Na tym kończymy wypowiedzi „United States News”. Jak wynika z ostatnich doniesień prasowych — kryzys w USA nieustannie pogłębia się.

Propaganda zimnej wojny, militarystyka przemysłu, wyścig zbrojeń dają amerykańskim monopolom olbrzymie zyski. Ale wyścig zbrojeń — wbrew zamierzeniom monopolistów — nie powstrzyma kryzysu. Przeciwnie, jeszcze bardziej pogłębi sprzeczności w gospodarce kapitalistycznej.



Czy w przyszłości farmerzy będą zmniejszać produkcję? — Tak! oto wykres zamieszczony w maju 1953 r. „United States News”. W górnym kółku widnieje napis: pszenica. Napis u góry tablicy informuje, że w roku 1953 farmerzy zasiali 77 mln. akrów (okr. około 0,4 ha). W tym roku rząd zezwoli zasieć tylko 60 mln. akrów.

„Bawełna” — czytamy w dolnym kółku. Podpis pod wykresem mówi, że w roku 1953 farmerzy pragnęli zasieć 26 mln akrów. Ale w bieżącym 1954 roku rząd zezwoli im zasieć tylko 19 mln akrów.

Przewidywania czasopiśmienniczy spłynęły z informacji podanych przez prasę amerykańską w październiku 1953 r. że rząd USA polecił zmniejszyć powierzchnię zasiewu pszenicy o około 62 mln akrów, bawełny o 17,9 mln akrów. Rząd USA dał do zmniejszenia powierzchni ziemi uprawnej pod dyktando monopolistów, banków, spekulantów giełdowych, farmerów-kapitałistów, którzy są zainteresowani w utrzymaniu wysokich, sztywnych cen przemysłowych. Rząd USA dał do zmniejszenia powierzchni ziemi uprawnej pod dyktando monopolistów, banków, spekulantów giełdowych, farmerów-kapitałistów, którzy są zainteresowani w utrzymaniu wysokich, sztywnych cen przemysłowych. Rząd USA dał do zmniejszenia powierzchni ziemi uprawnej pod dyktando monopolistów, banków, spekulantów giełdowych, farmerów-kapitałistów, którzy są zainteresowani w utrzymaniu wysokich, sztywnych cen przemysłowych.

Pogłębienie pracy ideologiczno wychowawczej — podstawowym obowiązkiem wobec narodu i nakazem troski o młodzież i jej przyszłość

(Dokończenie ze str. 1-ej)

części młodzieży, przyciągania tej części młodzieży, najlepszych sposobów przemawiania do tej części młodzieży.

Jeżeli naszą walkę ideologiczną potraktujemy jednocześnie jako troskę o przyszłość tych konkretnych ludzi i oni to pocują i zrozumieją — sami będą się do nas garnąć, sami mówić i pytać, sami pokazywać drogę do siebie, podsuwać argumenty. I oni się będą uczyć marksizmu - leninizmu i Wy będziecie się uczyć, jak walczyć o człowieka.

Co to znaczy? To znaczy, że po IX Plenum widzimy jeszcze jaśniej potrzebę pogłębienia naszej pracy ideologiczno - wychowawczej z młodzieżą i że zarazem widzimy jaśniej jedną z ważnych dróg i możliwości tego pogłębienia.

Sens naszej pracy jest i był zawsze humanistyczny w swej istocie i w ostatecznym rachunku. Teraz trzeba ten humanistyczny sens zobaczyć konkretnie i bardziej w codzienności. To nam pomoże w walce z błędami odczuwania naszej pracy, którego przykład podawało tu wczoraj, z widzeniem praw — i nie widzeniem ludzi w naszej nauce. Widzieć przed sobą człowieka w naszej pracy ideologiczno - wychowawczej, to zarazem pomaga nam lepiej pokazywać człowieka w naszej nauce. A lepiej pokazywać człowieka w naszej nauce, to z kolei znaczy łatwiej zdobywać człowieka dla naszej nauki.

Wskazania Komitetu Centralnego naszej Partii lepiej pokazują nam samą humanistyczną sens naszej pracy ideologiczno - wychowawczej w stosunku do młodzieży. Wskazania KC naszej Partii każą nam głębiej rozumieć i głębiej przekazywać humanistyczny sens marksizmu-leninizmu.

Uchwały KC KPZR i osiągnięcia narodów Związku Radzieckiego, postępy krajów demokracji ludowej w walce o szybki wzrost stopy życiowej mas, wskazania KC naszej Partii podjęte przez masy — uwypuklają jeszcze wyraźniej i popierają nowymi, niezbitymi, bezpośrednio działającymi faktami — wyższość świata socjalizmu nad światem ujarzmionym przez imperializm. Naszą przewagę materialną i naszą nieskończoną wyższość moralną.

Uchwały IX Plenum KC Partii i fakty, które z nich rodzą się i rozwijają — pokazują w sposób jeszcze bardziej dobitny, poglądowy, przekonujący humanistyczny sens tego, co robiliśmy w Polsce Ludowej od samego początku, co robimy i będziemy robić dalej, pokazywać niezmiennie głęboko humanistyczny sens naszej nauki i walki.

Uchwały IX Plenum KC Partii to nowy, potężny ładunek ideologiczny do walki z wrogiem i całą jego propagandą, która we wszystkich odmianach — od WRN-owskiej ordynarnej demagogii, do najbardziej wysublimowanych form propagandy „filozoficznej” — bluźnierczo szafuje słowem „człowiek”, po to, by torować drogę zbrodniczym, antyludzkim planom klik imperialistycznych.

Uchwały KC naszej Partii i fakty, które z nich rodzą się i rozwijają dopomogą nam w rozpraszaniu mgieł idealizmu i wskazywaniu prawdziwej drogi ku szczęściu człowieka. Drogi walki, którą wskazuje leninowska „nieprzejednana, nieugięta wrogość do ludzkiego nie-Szczęścia, zarliwa wiara w to, że nie-Szczęście nie jest niezbędnym fundamentem bytu, lecz po prostu czymś ohydny, co ludzie powinni i mogą odrzucić precz”. (Gorki) Drogi, którą śliśmy, idziemy i iść będziemy zawsze — my marksist-leninowcy. Drogi, którą idzie naród polski — na przekór tym, którzy z nie-Szczęścia milionów ludzi żyją i tyją, i wbrew naukom tych wszystkich, którzy w złą, lub w dobrej wierze, każą korzyć się przed nie-Szczęściem — jako rzekomo niezbędnym fundamentem bytu, i narzeczniemu słuchającym „doskonaleniu osobowości ludzkiej”.

Rewolucyjna, konsekwentna, leninowska nienawiść do nie-Szczęścia ludzkiego, do jego sprawców, do jego przyczyn społecznych — nie da się oddzielić od prawdziwej miłości do człowieka. Bez tej nienawiści — miłość jest mgłą, albo kłamstwem.

Tak to, Towarzysze, na tych paru istotnych przykładach chciałem wykazać, jak ofensywne zadania IX Plenum przełamują się w naszych zadaniach, jak domagają się od nas wzmocnienia i pogłębienia pracy ideologiczno - wychowawczej, i jak jednocześnie rozszerzają i pogłębiają możliwości tej pracy, jak nas do niej zbroją.

Z perspektywy tygodnia

Rozpoczynająca się w dniu 25 bm. w Berlinie konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, poświęcona uregulowaniu zagadnienia niemieckiego, przykuwa uwagę całej światowej opinii publicznej. Zrozumiałe, po rozejmie w Korei, jest to drugie z kolei wielkie zwycięstwo pokojowej opinii publicznej świata. Rządy mocarstw zachodnich, wbrew ich woli i mimo daleko posuniętych planów militarystyki Niemiec zachodnich, zostały zmuszone do podjęcia rokowań.

Dojście do skutku konferencji berlińskiej, mimo wykrętnych wybiegów rządów USA, Wielkiej Brytanii i Francji, stanowi sukces konsekwentnej polityki Związku Radzieckiego, który przestrzegając przed groźbą odbudowy militarystyki niemieckiego, nieugięcie domagał się pokojowego uregulowania sprawy niemieckiej na drodze wzajemnego porozumienia.

Ten potężny nacisk światowej opinii publicznej sprawił, że po trzech prawie latach, od czasu zerwania przez Stany Zjednoczone paryskiej konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych, rządy mocarstw zachodnich zmuszone były zaprzestać bezpłodnej wymiany not i zgodnie z radziecką propozycją z 26 grudnia ub. r. zasięgać do stołu konferencyjnego. Jednakże jest to dopiero połowa drogi do pełnego sukcesu. Druga, znacznie trudniejsza i cięższa część tej drogi, znajduje się jeszcze przed nami. Osiągnięcie całkowitego zwycięstwa zależy bowiem w dużej mierze od zrozumienia celu walki przez szerokie masy we wszystkich krajach, nie wyłączając Niemiec, i od ich poparcia dla takiego rozwiązania sprawy niemieckiej, które by raz na zawsze zapewniło narodom Europy trwały pokój i bezpieczeństwo.

W związku z tym, raz jeszcze spojrzmy na dotychczasowe dzieje sprawy niemieckiej i dorobek, z którym przedstawiciele czterech mocarstw zasiadają do stołu obrad.

Otóż ujmując zagadnienie lapidarnie stwierdzić trzeba, że różnica między polityką Związku Radzieckiego i mocarstw zachodnich w stosunku do Niemiec sprowadza się w istocie do rozstrzygnięcia następującego problemu: Czy naród niemiecki zjednoczony i suwerenny będzie mógł wreszcie po ośmiu latach zająć należne mu miejsce wśród innych narodów Europy, aby wnieść swój wkład w walkę ludzkości o pokój i postęp, czy też stanie się raz jeszcze narzędziem imperialistycznej klikli rodzimych i obcych podlegaczy wojennych? Związek Radziecki, wyrażając interesy zarówno milujących pokój narodów Europy jak i samego ciężko doświadczonego narodu niemieckiego, z nieugiętą konsekwencją, od Początku aż po dzień dzisiejszy, walczy o zwycięstwo idei niezależności i suwerenności Niemiec. Stany Zjednoczone, dla których utrata niemieckiego mięsa armatniego to załamanie się ich agresywnych planów, od samego początku łamiąc postanowienia poczdamskie dążą do narzucenia drugiego rozwiązania.

Te dwie koncepcje — jedna służąca sprawie pokoju i bezpieczeństwa narodów, druga wyrażająca interesy i dążenia klikli militarystów niemieckich i ich zaocencjonalnych protektorów, jak dwie nieprzezwonne znaczą walkę o Niemcy. Wyrazem słuszności pierwszej jest istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pierwszego w dziejach Niemiec państwa, które zamiat miecza wyciąga do swych sąsiadów przyjazną dłoń, zamiast wojny ofiarowuje im współpracę.

Przypominamy tu choćby klęskę, jaką poniósł francuski premier Laniel ubiegając się w Zgromadzeniu Narodowym o pełnomocnictwa przed swym wyjazdem na konferencję z Eisenhowerem i Churchilllem na Bermudach, czy też dramatyczne wybory nowego prezydenta Francji. Podobne jest stanowisko innych sygnatariuszy układu o „armii europejskiej”, a stosunek Wielkiej Brytanii do tej imprezy określa dobitnie fakt, że ten sam Churchill, który na Bermudach namawiał Laniela do jak najszybszej ratyfikacji układu, odmawia nawet udzielenia Francji gwarancji brytyjskich na wypadek, gdyby adenauerowskie Niemcy porósiły w piórka użnaly cały parawan „armii europejskiej” za niepotrzebny. Wymownym wreszcie dowodem rosnącego oporu narodów Europy zachodniej przeciwko amerykańskiej polityce odbudowy militarystyki niemieckiego jest fakt, że Stany Zjednoczone mają bardzo, bardzo wiele kłopotu z ratyfikacją układu o „armii europejskiej” przez burżuazyjne parlamenty 6-ciu „załatek-wanich” krajów, których rządy podpisały ten układ jeszcze w maju 1952 roku.

Tych faktów nie mógł zignorować rząd Stanów Zjednoczonych. Ale też prasa amerykańska nie ukrywa, że nadzieje, jakie rząd USA wiąże z konferencją berlińską są zupełnie inne niż te, z jakimi czekają na nią narody. Dla narodów Europy bowiem konferencja berlińska to ciężko wywalczona droga do porozumienia, mogącego zapobiec odbudowie militarystyki niemieckiego, dla Stanów Zjednoczonych natomiast konferencja berlińska to — jak pisał otwarcie dziennik „Chicago Tribune” — „okazja, aby skończyć ostatecznie z wszelką myślą o możliwości porozumienia”.

Rzecz jasna, że żywotnie zainteresowany w stordowaniu możliwości porozumienia jest przede wszystkim reżim Adenauera, dla którego, wyrwanie Niemiec zachodnich ze szponów imperializmu amerykańskiego i powstanie zjednoczonego, demokratycznego, suwerennego i pokojowego państwa niemieckiego to całkowita klęska... Nie jest też przypadkiem, że podczas gdy kancelarie dyplomatyczne mocarstw zachodnich w przededniu rozpoczęcia się obrad zachowywały milczenie, właśnie reżim boński rozpełzał orgię szowinistycznej propagandy i prowokacyjnych żądań, mających na celu uniemożliwienie porozumienia. Do tego rodzaju żądań zaliczyć należy zwłaszcza żądanie przeprowadzenia na terenie Niemiec osławionych „wolnych wyborów”, mających poprzeczyć zawarcie traktatu z Niemcami.

Do września ub. r. szeroka opinia w świecie nie orientowała się jeszcze całkowicie w tym, co się ukrywa pod tym pojęciem. Dziś w świecie adenauerowskich wyborów w Niemczech zachodnich wiemy, że jest to droga Hitlera, droga do ponownego opanowania władzy w Niemczech przez faszyzm i militarystę. Ale właśnie ten fakt jawnego wkroczenia adenauerowskich Niemiec na drogę wojny i odwetu sprawia, że nie ma dziś we Francji, Włoszech, Wielkiej Brytanii i Niemczech człowieka — patrioty, który by nie zdawał sobie coraz lepiej sprawy z tego o co toczy się walka, który by nie rozumiał słuszności konsekwentnej polityki Związku Radzieckiego i nie życzył jej gorąco zwycięstwa.

Pod tym „przemownym naciskiem pokojowej opinii w świecie toczy się też będą obrady wielkiej czwórki w Berlinie.

HENRYK KASSYANOWICZ

Z życia studentów za granicą

POMOC STUDENTÓW NOWEJ ZELANDII DLA PRZESŁADOWANYCH STUDENTÓW AFRYKI POŁUDNIOWEJ

Na uniwersytetach Nowej Zelandii odbyła się zbiórka pieniędzy, która przyniosła 130 funtów.

Zebrała kwota zostanie przeznaczona na stypendia dla tych studentów medycyny na Uniwersytecie Witwatersrand w Johannesburgu, którym rząd Malania ze względu na ich „nieuropejskie pochodzenie” odebrał stypendia i pozbawił prawa kontynuowania studiów. Pieniądzy te mają umożliwić ukończeniu studentom studia na innym uniwersytecie, dopóki nie będą mogli powrócić na swoją uczelnię.

KONGRES ZJEDNOCZENIOWY ORGANIZACJI STUDENCKICH PAKISTANU

W Karaczi w dniach 25—27 grudnia 1953 roku odbył się Kongres studentów

w celu stworzenia wszechpakistańskiej organizacji studentów. Kongres ten zyskał poparcie wszystkich studentów kraju.

Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich wystosowała do Wszechpakistańskiego Kongresu Studentów list, w którym m. in. czytamy:

„Z radością witamy piękna inicjatywę powołania do życia wszechpakistańskiej organizacji studentów w globokim przekonaniu, że studenci Pakistanu, którzy zawsze brali czynny udział w walce pośrodku studentów całego świata, znajdzie w tej organizacji prawdziwego rzecznika swych praw i interesów.

Jesteśmy przekonani, że wszechpakistańska organizacja studentów uczyni wszystko dla dalszego zacieśniania więzi przyjaźni i współpracy między studentami całego świata, którzy pod kierownictwem Międzynarodowego Związku Studentów wytrwale walczą o pełne i spokojne życie studentów, postęp i pokój”.



Fragment wielkiej manifestacji studentów Pakistanu domagających się obniżenia czesnego i poprawy warunków studiów

Czy naprawdę nie chcą czytać?

Słyszysz opinie, szczególnie wśród kolegów z uczelni technicznych, a niestety nierzadko i wśród aktywnych ZMP-owskich naszej uczelni, że studenci nie mają czasu czytać beletrystyki, albo w ogóle nie chcą jej czytać, uważając literaturę piękną za zbędne, dodatkowe obciążenie.

Fakt, że taka opinia jeszcze istnieje i jest w pewnym stopniu uzasadniona, świadczy w dużej mierze o słabości pracy naszych organizacji młodzieżowych. Ale o tym — potem.

W kwietniu ubiegłego roku Biblioteka Miejska założyła na naszej uczelni swój punkt biblioteczny. I sięgając liczy obecnie około 1500 egzemplarzy. Trzeba powiedzieć, że dobrany jest bardzo celowo; dużo literatury klasycznej, radzieckiej, literatura współczesna. Ilość książek stale się powiększa, a większość zakupu następuje na życzenie czytelników.

W końcu grudnia wypożyczalnia miała około 500 czytelników. Czy to dużo, czy mało? Niewątpliwie dla samej wypożyczalni 500 czytelników to dużo, ale w porównaniu z liczbą studentów na uczelni — jest to ilość znikoma. Warto przyjrzeć się jak ta liczba wzrastała i obecnie wzrasta.

Od chwili uruchomienia biblioteki w bieżącym semestrze, tj. od dn. 20.X, liczba czytelników podwoiła się, a obecnie przybywa codziennie przeciętnie 10 nowych. Najmniej czytelników z pierwszych lat. Co czytają najczęściej? — literaturę rodzimą, Balzaka, Żeromskiego, Maupassanta.

W książce życzeń powtarzają się kilkakrotnie: „Dni kłęski” — Żukrowskiego, „Iwan Iwanowicz” — Koptiajewej, Dickens, Trifonow, Boy...

Po co tego rodzaju dane? Na co one wskazują? Przede wszystkim zbijają utartą „opinię”, że studenci nie chcą czytać literatury pięknej. Niewątpliwie są to fakty bardzo pociesające, wskazujące, że czytanie książek dla coraz to większej ilości studentów staje się potrzebą życiową.

Ale z drugiej strony trzeba uznać za niepokojący objaw, że ten rozwój czytelnictwa na naszej uczelni przebiega zupełnie żywiołowo, przy całkowitej nieingerencji w te sprawy ZU ZMP i KU ZSP oraz przy słabej współpracy ze strony administracji uczelni (np. nie dostarczała szaf na książki).

Trudno bowiem zgodzić się z tym, że kilka ogłoszeń przez radiowęży w DS i jakiś nieprzemyślany w oczy plakat w sposób dostateczny

rozpropagują punkt biblioteczny i w ogóle czytelnictwo, szczególnie na pierwszych latach studiów.

Całą pracę „werbunku” nowych czytelników prowadzi kierowniczka wypożyczalni, ob. ALEKSANDRA JAWORKOWNA, przy pomocy najbliżej czytelników, którzy namawiają do czytania kolegów ze swego najbliższego otoczenia. Wysiłek i poświęcenie tych ludzi są naprawdę duże, ale ich możliwości, bez pomocy ze strony organizacji młodzieżowych, są ograniczone.

Nikt z ZU i KU ZSP nie wie iu czytelników ma biblioteka, co czytają studenci. Nie znać tych spraw, to znaczy nie znać wielu potrzeb i zainteresowań studentów, to znaczy pozbawić się dobrowoli wniosków do polepszenia swej pracy.

A przecież w ZU ZMP „istnieje” instruktor czytelnictwa, przecież jeszcze we wrześniu został opracowany plan rozwoju czytelnictwa, który wytyczył w pewnym sensie kierunek pracy. Nawet wówczas (we wrześniu) ZU ZMP przeprowadził na kilku wydziałach ankietę „Co chciałbym czytać”, by przekazać jej wyniki punktowi bibliotecznemu. Ankietę leżą do dziś w szufladzie w ZU ZMP, a z planu pracy niewiele zostało wykonane.

Często słyszy się w ZU ZMP narzekania na brak ludzi. Przecież

można byłoby wykorzystać do kierowania sprawą czytelnictwa kogoś ze wspomnianego aktywnego czytelnictwa. Niestety, nikt o tym nie pomyślał. W wydziale pracy kulturalno-masowej KU ZSP nikt nie zajmuje się czytelnictwem. Cała „praca” KU ZSP wokół tych spraw ograniczyła się do „przekazania ok. 600 książek z biblioteki KU ZSP do punktu bibliotecznego.

Wielu studentów w ogóle nie wie, że można na uczelni wypożyczyć dobrą książkę. Z drugiej zaś strony w osiedlu przy ul. Hibnera szerzy się gra w karty; studenci potrzebują pożytecznej rozrywki, której im nikt nie dostarcza.

Oczywiście taki stan rzeczy jest pewnym czynnikiem na rękę i wykorzystują go na swój sposób. Dość przytoczyć fakt, że jakaś usłużna ręka (zresztą znana) podsunęła studentom II roku chemii książkę z rodzaju tzw. „nauki oświeceniowej” pt. „Wielka tajemnica”, w której autor wśród różnych pseudonaukowych stwierdzeń przemycił ordynarny obskurantyzm. Książkę tę czytano „na zmianę” i to chyba nie przez jedną noc. ZU ZMP z tego faktu nie wyciągnął żadnych wniosków.

A wydaje mi się, że cała opisana sytuacja wynika z tego, że aktywni ZMP-owscy traktują sprawę czytelnictwa jako jeszcze jedno obciążenie w pracy, a nie jako niezwykle skuteczny oręż walki o naukowy światopogląd studentów, o ich kulturalny poziom. Nie jest tu co prawda miejsce na to, aby pisać o znaczeniu literatury pięknej i formach jej wykorzystania w pracy wychowawczej i agitacyjnej (choć nad tym warto się zastanowić), ale można przypomnieć określenie Lenina odnośnie funkcji literatury w życiu społeczeństwa: „LITERATURA, TAK JAK I SZTUKA W OGÓLE, POWOLANA JEST DO ZESPALANIA UCZUC, MYŚLI I WOLI MAS, DO WZNOSZENIA ICH NA WYŻSZY POZIOM”.

Warto, aby cały aktyw naszej uczelni też niezwykle cenną prawdę przyswoił sobie i zastosował w pracy.

ZU ZMP powinien czuć się kierownikiem i na tym odcinku życia młodzieży naszej uczelni — kierować tym żywiołowym na razie ruchem, wykorzystywać książkę w pracy agitacyjnej.

„NAPISANY UTWÓR LITERACKI — TWARDZIŁ Majakowski — TRAKTUJĘ JAKO BROŃ”.

Aktyw naszej uczelni dobrowolnie pozbawia się tej broni. Stąd wynika często płytkość pracy wychowawczej, to rozdawia się nurt życia studenckiego i życia organizacji.

PRZEMYSŁAW WIERZCHOWSKI
Politechnika Gdańska



Foto A. Musiał

Niemalą atrakcją klubu ZOZ przy Uniwersytecie Warszawskim, mieszczącym się w Pałacu Kazimierzowskim, są piątkowe programy telewizyjne, które ściągają wielu ciekawych mało znanej dziś jeszcze telewizji. Zaczyna ona być jednak coraz bardziej realna i zapewne już wkrótce świetlica ZOZ nie będzie wyjątkiem, mogącym się pochlubić pięknym odbiornikiem telewizyjnym.

Przyjemnie jest, siedząc przed ekranem telewizora „Leningrad”, oglądać w programie, doświadczalnej wprowadzie jeszcze Warszawskiej Stacji Telewizyjnej, spektakl sztuki K. Brandysa — „Sprawiedliwi ludzie”. (rw)

Komitet Wykonawczy MZS postanowił: Rada MZS odbędzie się w Moskwie Światowe Igrzyska Akademickie w Budapeszcie

W dniach od 19 do 21 stycznia br. obradował w stolicy Austrii pod przewodnictwem sekretarza generalnego MZS, kol. Pelikana, Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Związku Studentów.

Policja włoska, odbierając paszport przewodn. MZS, kol. Berlinguerowi, uniemożliwiła mu przybycie do Wiednia.

W toku obrad omówiono:
1. Program działalności Związku na rok 1954.

2. Organizację Światowych Igrzysk Akademickich w 1954 roku.

W pierwszym dniu obrad kol. Pelikan wygłosił referat podsumowujący działalność MZS od czasu zakończenia III Światowego Kongresu Studentów do chwili obecnej, jak również nakreślił szeroki program wymiany kulturalnej i naukowej na rok bieżący.

W dyskusji nad referatem zabralo głos 13 delegatów z

różnych państw. Przemawiał m. in. również przewodniczący Rady Naczelnej ZSP kol. Majchrzak.

W pierwszym dniu obrad Komitet Wykonawczy przyjął propozycję delegata studentów radzieckich, by Rada MZS odbyła się w sierpniu roku bieżącego w salach Moskiewskiego Uniwersytetu imienia Łomonosowa.

W dalszym ciągu obrad omówiono sprawę Światowych Igrzysk Akademickich.

Na wniosek przedstawiciela studentów węgierskich Komitet Wykonawczy postanowił, że Igrzyska te odbędą się w roku 1954 w Budapeszcie.

W dyskusji nad referatem sekretarza MZS, kol. Sotto, który m. in. omówił program Igrzysk, przemawiało 18 delegatów z różnych krajów, a wśród nich kier. Wydziału Zagranicznego ZG ZMP — kol. Wojtaszek.

Czytelnicy kontynuują rozmowę*)

Znajdziecie go i u siebie

Mikołaj ma na imię inaczej. Nie mogę nazwać go prawdziwym imieniem. Sciągnęłoby to na mą głowę niemożliwą do przewidzenia w swym ogromie burzę i zakończyłoby się „wieczystą nieprzyjaźnią”. A na przyjaźni Mikołaja bardzo mi zależy — przypuszczam, że Wam by też zależało — gdybyście go znali.

Na uczelnię przyszedł z USP, jak wielu resztą studentów jego roku. A na USP trafił prosto z zakładu pracy — bo Mikołaj był przedtem robotnikiem fabrycznym — metalowcem. Z zapadłej, białostockiej wioski wyprowadził Mikołaja na szeroki świat — groźny jeszcze końcowymi akordami wojny, a już radosny w ogromie doniosłych przemian społecznych — rok czterdziesty płyty. Rok, który jemu i milionom innych chłopskich dzieci — ukazał szersze horyzonty niż rynek pobliskiego miasteczka, niż beznadziejna praca na kawałku ojcowizny.

Mikołaj pojechał do miasta, zaczął pracować w fabryce i uczyć się, bo miał taką jakąś dziwną ciekawość i chęć rozumienia rzeczy, które go otaczały. Może odczytywał ją po ojcu, starym drwali, który edukację ukończył po 2 miesiącach carskiej, wilejskiej szkółki, ale wiadomości w niej zdobyte starczyły na to, by samemu nauczyć się czytać i pisać — i tęsknić za drukowanym słowem. Może sprawiła to nabyta w dzieciństwie sztuka podpatrywania przyrody, z którą Mikołaj żył się, jak z rodzoną siostrą. (Umie na przykład przez długie chwile wspaniale „rozmawiać” z ptakami przy pomocy kawałka listka, lub zgola własnego języka i warg).

Tylko, że Mikołaj urodził się o kilkadziesiąt lat później niż jego ojciec, więc za nauką i wiedzą nie musiał tęsknić nadaremnie. Ciężko było — to prawda, ale radośnie i zwycięsko. Przewidywania Bęć-Walskich co do niemożliwości zdobycia odpowiedniego zasobu wiadomości w ciągu 2 lat — okazały się niestuszne. Wiedza zdobyta na USP starczyła, by iść na wyższe studia bez „pociągania za uszy”, własne prace, wypróbowaną metodą — beznadziejnego „kucia” i beznadziejnego ślepczenia nad książkami — zostawiając wielu „dyplomowanych maturzystów” daleko w tyle.

Mikołaj jest na medycynie. Ale często siedzi długie chwile nad problemami matematycznymi z ołówkiem i cyrkiem w ręku prowadząc jakieś zawile dociekania. Usiłuje czasem wyjaśnić mi pewne matematyczne problemy, ale ja wówczas z reguły „nie mam czasu”.

Zainteresowania Mikołaja na matematyce się nie kończą. Nie wiem, skąd przyszło mu kiedyś do głowy — zająć się rysunkiem. Co prawda pierwszy portret, który mi

pokazał, przedstawiający ponoć wspólnego naszego kolegę — nie wzbudził mego zachwytu. Następne jednak wykazały Mikołajowe zdolności i w tym kierunku. Po rysunku — przyszła kolej na akwarele — po portretach, na pejzaże. Spoczywają teraz owe dzieła na dnie walizy, zazdrośnie strzeżone przed okiem intruza.

Miał Mikołaj jeszcze jedno zamiłowanie, o którym dowiedziałem się najpóźniej — i nie od niego. Ja też kiedyś pisałem. Być może, że moje rymy były składniejsze... ale też i nie poza rymem. W wierszach Mikołaja było piękno. Prostota i piękno. Urzekające jak głębia białostockich lasów, wśród których Mikołaj się wychował. Odczuwało się chwilami w jego wierszach serce, które wyrzywa się poprzez kłębiący je łańcuch słów, nie po-

zwalających na oddanie w pełni wysokiego lotu myśli. Ze strof to przebiegała dziecięca radość z wielkich przeobrażeń, których sam stał się uczestnikiem, to ostro brzmiały słowa groźby przeciw tym, którzy śmieliby sięgnąć po spokojną, jasną przyszłość Mikołaja i milionów jego kolegów.

Czy to już wszystko o Mikołaju?.. chyba nie. Mikołaj pracuje w ZU ZMP. Lubi chodzić do kina i teatru. I na wszystko znajduje czas. A najważniejsze jest to, że mój Mikołaj istnieje naprawdę — i wszyscy go tu znają. Takich Mikołajów wszędzie u siebie znajdziecie.

I jeszcze jedno — Mikołaj o sobie nie lubi mówić. Więc ja o nim napisałem.

JERZY RONKIEWICZ
PAM — Szczecin

Jak pomóc Hance?

W 1 (268) numerze POPROSTU wydrukowaliśmy list Wandy Randas, w którym opisywała ona dzieje swej koleżanki. Hanka — takie imię Wanda nadała swej bohaterce — pochodzi z rodziny inteligentnej żyjącej przeszłością, o reakcyjnych poglądach. Hanka nie zgadza się z poglądami swych rodziców, jest zetemówką, ale ze swymi kłopotami nie chce przyjść do organizacji, bo jak mówi: „brudy należy prać w domu”.

Wanda, aby pomóc koleżance, (zmieniając imię bohaterki oraz pewne szczegóły z jej życia) napisała do POPROSTU pytając czy można i ewentualnie w jaki sposób, pomóc Hance.

Poniżej zamieszczamy dwa listy, wybrane z wielu napływających korespondencji, z odpowiedzią na pytania Wandy.

CZEKAMY NA DALSZE LISTY!

Chodzi o twoje szczęście

Przeczytaniu listu Wandy Randas zatytułowanego „Chodzi o człowieka” zapragnęłam poznać Was Hanko i Wando i z oboma porozmawiać. Ponieważ jest to obecnie niemożliwe — piszę do Was parę słów za pośrednictwem POPROSTU.

Czytając dzieje Hanki przypomniały mi się moje własne przeżycia. W podobnej sytuacji jak Hanka byłam w r. 1948, a nawet 1949. Mój dom jest prawie taki sam. Ojciec — przedwojenny oficer — nie żyje. Matka i cała rodzina żyją przeszłością, świat dzisiejszy i dzisiejsze życie nie przenika do nich.

W 1948 r. chodziłam do prywatnego gimnazjum w Krakowie. Uważałam, że moim obowiązkiem jest tylko dobrze się uczyć — że by nie mieli o co się przyczepić! — jak mówiła moja matka — i na tym koniec. Jednak wkrótce przestało to wystarczać. — Organizacja ZMP-owska przyciągała do siebie, a w tym wieku nie można odciać się od życia.

W 1949 r. chodząc już do państwowego gimnazjum, wstąpiłam w tajemnicy przed rodziną do ZMP. Nie było jeszcze wtedy prawdziwego przekonania czy zrozumienia celu organizacji — było jedynie duże zapalu do pracy w gromadzie. Pomogli towarzysze z organizacji partyjnej i koleżanki ZMP-ówki. Nie wiem sama jak i kiedy stałam

się aktywistką — zaczęłam pracować w Zarządzie Szkolnym i to z coraz głębszym zrozumieniem dla kogo i dla czego pracuję. I wtedy zaczęły się scysje domowe — o każde słowo, o czerwony krawat, o znaczek ZMP-owski, o wyjście do domu na zebranie czy jakąś akcję.

Rozumiem Hankę, że nie chce Ci się wracać do domu. I ja nieraz marzyłam, żeby mieszkać oddzielnie, żeby nie zmyślać kina, czy zabawy, kiedy miałam pracę w organizacji. Im byłam starsza — tym bardziej rosła moja świadomość. Oczywiście w domu o tym nie wiedziano.

W organizacji zarzucono mi dwulicowość. Nie wolno okłamywać własnej matki. Doszło do zerwania — organizacja umieściła mnie w internacie. Było to na parę miesięcy przed maturą.

Wtedy zrozumiałam, co to znaczy miłość matki. Bo zrywając z domem wszystkim brałam pod uwagę, tylko nie to, że matka mnie kocha, że całe swoje życie poświęciła dla mnie, a tylko nie rozumie, co jest dobre, gdzie leży moja przyszłość. Nie mogłam patrzeć na jej łzy. Starałam się wytłumaczyć matce, że moje przekonania są silne i że ich nie zmienię. Matka pogodziła się z jednym — że w pracy organizacji, że w pracy dla Polskiej Ludowej widzę swój cel i nie dam się z tej drogi sprowadzić. I choć nadal marzyłam dla mnie o „innym szczęściu”

— mogłam się sprowadzić z powrotem do domu.

Moja historia, Hanko, jest podobna do Twojej. Opowiedziałam Ci ją, bo mam nadzieję, że to pomoże w Twoich kłopotach.

Musisz pamiętać o jednym — nie można żyć zawieszonym w próżni, nie masz racji uważając, że „brudy trzeba prać w domu”. Towarzysze z organizacji na pewno Ci pomogą.

A w domu — i ja też słyszałam, że „komunistki nie będą żywić ani ubierać”, ale od takich słów do czynów jest daleko. Nie bój się lez czy awantur i porozmawiaj z rodzicami. Gdy będziesz się konsekwentnie trzymała swego zdania, gdy pokażesz, że od swoich przekonań nie odstąpisz — wtedy pogoda się z tym faktem. A jeśli nawet nie — to będziesz mogła powiedzieć sobie: wszystko co mogłam zrobić.

Samodzielne życie jest trudne, trzeba nieraz „kręcić głową”, żeby mieć coś na kolację, ale nie bój się go, bo takie życie jest naprawdę lepsze od nieszczerzego, rozerwanego. A partia i organizacja Ci pomogą.

Wierz, że — jak pisał Wanda — jesteś naszą. Ale pamiętaj, że trud-

Nie wolno machać ręką

Czytając list do redakcji pt. „Chodzi o człowieka” przypomniałam sobie słowa z „Cichego Donu” Szolochowa: „...a ty, we mnie bez rękawiczek nie włącz”.

Hance trzeba pokazać życie. Trzeba jej pomóc. Jak to zrobić, żeby nie usłyszeć, podobnej, jak w „Cichym Donie”, odpowiedzi?

Kol. Randas pisze o Hance: „człowiek, któremu nikt nie pomógł”. Kol. Randas wie o niej najwięcej i sama może dużo zrobić. Nie należy wiele pytać, lecz na własnym przykładzie pokazać, jak życie wygląda, jak wygląda ta właściwa droga. Kol. Randas na pewno też nie od razu została aktywistką, a przecież obecnie żyje w kolektywie i czuje się w nim dobrze.

Rezygnackie gesty w rodzaju: „jest nam obca” — są niepotrzebne,

ności są nie tylko w domu i chyba nawet nie te są najważniejsze, które wynikają ze stosunków rodzinnych, czy kłopotów materialnych. Trudności tkwią w nas samych. Bo choć przyjeżdża nasza ideologia, to razem z domem nie odrzucaś nawyków, cech charakteru zaszczepionych Ci od dziecka.

Ja chciałam ostatnio prosić o przyjęcie do partii. Zdawało mi się, że jestem do tego przygotowana — uczyć się dobrze, jestem aktywistką ZMP, od kilku lat pracuję nad swym światopoglądem. Rozmowa z sekretarzem POP pokazała mi, jak wiele mam jeszcze obciążeń — sztuczność, wybujały indywidualizm, nieumiejętność współżycia z kolektywem. To wszystko ciągnie mnie jeszcze wstecz.

Tak Hanko, trudności jest jeszcze dużo, ale serdecznie, na podstawie własnego doświadczenia, radzę Ci zacząć jej przełamywać, a zobaczysz, będziesz o wiele szczęśliwsza. Organizacja i wspólna praca zastąpią Ci rodzinę i dadzą cel w życiu.

KRYSTYNA B.
PWSP — Kraków

(Na usłania prośbę autorki podpisujemy ją — niestety — tylko pierwszą literą nazwiska. — Red.).

szkodliwe. Nie tędy droga. Hanka skończy studia, przed nią jest samodzielną pracą. I co potem? Pracę, którą nad nią powinniśmy wykonać, pozostawić do czasu, gdy Hanka pójdzie do produkcji, politycznie i ideologicznie nieprzygotowana, a w każdym bądź razie nie w pełni przygotowana, do zadań, jakie przed nią staną? Takie machanie ręką jest słabością.

Dom jest przeszkodą w urzeczywistnieniu dążeń Hanki. Do tego ona wystydzi się publicznie przyznać. Zamyka się w sobie, przyciera pozę indywidualistki... Oczywiście, nie powinna tego robić.

My byśmy chcieli, żeby sama przyszła do organizacji ze swymi kłopotami, a wtedy już coś wymyślimy. Wymagać jednak tego od Hanki byłoby chyba naiwnością.

To my idziemy do człowieka, walczymy o człowieka. Albo więc biuro porad, albo rzeczywista walka. Pracujemy w organizacji, czytaliśmy „Poezat Pedagogiczny”, „Studentów” czy nawet „Herkulesy”, wiemy, że człowiek — to nie jest sprawa do załatwienia ad hoc.

Widocznie nie było tak doskonale z pracą organizacji (opieram się tylko na liście Wandy Randas) jeśli Hanka jest nadal samotna. Hanka przyglądała się nam. „Daleko od Moskwy” to była dla niej nie tylko ładna książka, to była książka bardzo potrzebna. Jest więc Hanka na dobrej drodze. A jak to ocenia przewodniczący? „Ludzi mamy dosyć... latać za nią nie będziemy”. Tak przecież nie można, w ten sposób praca polityczno-wychowawcza zamienia się w pustę słowo, w ten sposób gubi się człowiek.

Hanka jest uparta, ale można się do niej zbliżyć, można z nią porozmawiać. Przykładem Wanda Randas. „Brudy trzeba prać w domu” — to jest największa przeszkoda. Tę przeszkodę można i trzeba przełamać. Dziewczyna mężczy się naprawdę niepotrzebnie, bo, sądzę, że jeśli zamieszka w domu studenckim, jeśli znajdzie tam właściwą atmosferę i opiekę, to wejdzie w nowe życie. Pamiętajcie o słusznym tytule listu Wandy Randas: „Chodzi o człowieka”.

Chcę jeszcze parę słów powiedzieć do Hanki.

Nie znamy się, ale to nie jest ważne. Tak samo jak i Ty chcesz, by nam, młodym, było dobrze. Musisz się zdecydować. Dłuższe czekać nie można. Nie masz prawa odchodzić od nas, zamykać się w sobie. Trudności są do pokonania. Pomoże Ci w tym Wanda i inni. Tylko trzeba mocno chcieć być razem z nami.

U nas mówią, że należy się „przełamać”.

Hanko — przełam się!

JAN KACZOR
Uniwersytet Poznański

*) Patrz Poprostu Nr 50 (265) i Nr 1 (263).

Śląsk otrzyma dobry teatr młodzieżowy



Halina Sienkiewicz (Wanda) i Wojciech Stando (Sielski) w sztuce Tadeusza Rittnera „W małym domku”

wentów Studia w końcowych dniach czerwca ub. roku, a zwłaszcza wykonanie na popisach Rittnerowskiego „Małego Domku”, sztuki niełatwej, wzbudzającej tyle sprzecznych sądów, tak różnie — choćby w dwudziestolecie międzywojennym — interpretowanej, w której występowali artyści tej miary, co Przybyko-Potocka, Dulęba, Bednarska, Adwentowicz.

Bo jeśli w „Poemacie pedagogicznym” młodzi grali niejako siebie — młodych (dzięki czemu przedstawienie nie technicznie prawdziwie, pulsujące świeżością, co odczuwa widownia i co w dużej mierze wpływa na niesłabnące powodzenie Makarenowskiej przeróbki), w „Małym domku” pokazali, co umiają: technicznie i aktorsko.

W roli doktora wystąpił 23-letni TADEUSZ HANUSZ. Beztrudny i dynamiczny w pierwszym akcie, uderzony, gwałtowny w drugim, pełen głębokiej rozterki i niepokoju w finale, dał artystycznie przekonującą, trafną psychologiczną postać człowieka, którego uświadomił wprowadzić przysięgli, ale który wie, że wyrok uniewinniający, zabójstwa nie przekreśla. Jego żona, Marynia, była TERESA KAMIŃSKA. Jej subtelna gra, pełna półtonów, bardzo prostymi środkami ukazująca rozwój tej postaci kobiecej, zrazu zahukanej, rozkwitającej później pod wpływem miłości — każdemu rościła młodzieńczej artystce bardzo piękną przyszłość.

I nie tylko jej zresztą. Nie ma w sztuce postaci, która by była zrozumiana fałszywie, lub odwołana nieprzekonywująco. Czy będzie to Sielski WOJCIECHA STANDELLY, liryczny w pierwszym, oskarżycielski i „tego, co jest mieniący” w trzecim akcie, czy bezpośredni sprawca dramatu — Jurkiewicz ukazany przez HENRYKA MARUSZCZYKA jako płaski tchórz, czy dobroduszy i okrutny zarazem przedstawiciel mieszczańskiej moralności. Sedzia JERZEGO SIWEGO, małomiasteczkowa intrygantka sędzina SYLWII SKOTNICKIEJ, czy wreszcie HALINA SIENKIEWICZ w roli Wandy, pojmująca powoli, co stanowi tragedię doktora — zabójcy. Wszyscy oni z y i a na scenie. W tym dyskretnym, stonowanym przedstawieniu linia reżyserska jest wyraźna: ukazano konflikt „Małego domku” na tle zabójczej atmosfery małego miasteczka.

Rzecz jasna, że jeśli spektakl można było włączyć do repertuaru Teatru Śląskiego, więcej, jeśli stał się sukcesem — zawdzięczamy to przede wszystkim — głównie ROMANOWI ZAWISTOWSKIEMU, dwukrotnemu laureatowi Nagrody Państwowej, znakomitemu reżyserowi i niemiennie świetnemu pedagogowi. On to przez trzy lata niezmordowanie prowadził młodych, jego doświadczenie i talent pedagogiczny sprawiły, że aktorstwo polskie wzbogaciło się dziś o dwudziestu nowych, utalentowanych ludzi.

W tych warunkach wychowanie nowych kadr, a więc powstanie na Śląsku szkoły aktorskiej, która by ich mogła dostarczyć — staje się sprawą palącą.

Żuż po kilkunastu miesiącach okazało się, że to młodzież zdolna i kochająca teatr, ich entuzjazm, pracowitość, wytrwałość, ich ambicja pokonywania trudności, niezrażania się przeciwnościami — wzrastały. Nakazywały szacunek dla takiego wysiłku, uporą dla takiej postawy moralnej.

I kiedy w styczniu ubiegłego roku Państwowy Teatr Śląski wystawił silami młodych (współ z aktorami teatru, w reżyserii Piotra Polonskiego) „Poematu pedagogicznym” Makareni w dobrej adaptacji scenicznej Mirosława Stehlika, spektakl z miejsca pozyskał widza. I nie tylko widza — także i krytykę.

Ale prawdziwą niespodzianką dla wszystkich (z wyjątkiem głównego pedagoga Studia, dyr. Romana Zawistowskiego) — był egzamin dyplomowy absol-

Szmaciany piesek

Snieg padał. Czy może być coś miłszego jak patrzeć w śpiący białymi drobinkami śnieg kosmaty i taki nieskazitelnie czysty.

Góry, przy czystym powietrzu zdające się tuż, tuż — prawie wiszące nad budynkiem sanatorium — teraz cdeszły nagle gdzieś daleko, a przed nim jedynie płatki śniegu wciągały nowe i nowe bez końca.

Andrzejowi wydawało się, że on również leci tak miękko i cicho, bezwolnie, bez najmniejszego wysiłku, bez czucia. I wszystkim odpłynęło od niego — i zastrachane spojrzenia kobiet z Brodnicy, które tak go złościły dotychczas i lepki, tłusty uśmiech księdza i koledzy z kursu i ogromne okulary lekarza, który kiwał nad nim głową w szpitalu i ten ciężki, okropny wieczór przed wyjazdem.

Dobrze mu teraz, choć nawet nie myśli o tym — jest płatkiem śnieżnym lecącym bezwolnie, spokojnie.

Nagle brutalnym zgryztem zachrypnął głosnik. Andrzej, jak zbudzony z cudnego snu, spojrzał na wiszące nad leżakiem żółte pudło i skrzywił usta jak w bólu. „Jestem chory, a nie wiem do tej pory” — wydierał się z głosińnika skrzeczący w membranie baryton.

*

Na studiach nie czuł się dobrze. Z wrocławskiego Wydziału Przygotowawczego tylko on jeden przyszedł do Warszawy na biologię.

Na pierwszym roku spotkał kilkoro partyjniaków, lecz byli od niego młodszy, wstąpili do partii w szkole średniej, patrzyli na życie — jak to nazywał — z dziecięcym optymizmem. O innych, całej rzeszy młodych, śmiesznie młodych ludzi, w ogóle szkoda było mówić.

To już inne pokolenie — myślał i żałował swoich czasów ZWM-owskich i późniejszych na USP. — To było życie — pełne walki i trudu, a przecież ciekawsze, pełniejsze.

I ci smarkacze traktowali go zupełnie tak samo jak siebie. Dowiadawali się, jak przygotowuje się do ćwiczeń, jakie ma trudności, a o jego twardą przeszłość nikt nawet nie zapytał.

Zgłosił się do Komitetu Uczelnianego. — Dajcie mi towarzysze — prosił — pracę najcięższą, taką na moje siły, chcę robić, dużo robić.

Został agitorem. Każdą niedzielę, a nieraz i dzień powszedni spędzał na wsi — gotował grunt pod spółdzielnię.

W okresie wyborów przez tydzień siedział w terenie.

— Ciężka to była wiesa ta Brodnica. Pantofle letnie, w których chodził, kłapały oddana w gęstym błocie przyszwą. Człapał od chałupy do chałupy i rozmawiał z ludźmi. Czuł, że język mu zasycha, człoł płoł.

Późną nocą wieźli zapelnione urny do powiatu. Samochód ugryzł w błocie. Trzeba go było wyciągać, krew biła w skronie, po twarzy zaciął ostry, piekący deszcz ze śniegiem.

Odwieźli go autem do Warszawy; przed oczami latały mu czerwone, złośliwe płatki.

Leżał przez miesiąc w szpitalu, a potem wysłali go do sanatorium.

Ciężka, żelazna brama, nad nią napis: — Teren zakazny. Gdy nacisnął guzik dzwonka, brama sama rozsunała się, a potem sama zamknęła z głuchym trzaskiem.

— Jak wieko trumny — myślał Andrzej.

Nie widział lekarzy, ni uśmiechniętych troskliwie pielęgniarek, nie widział ciekawych, a życzliwych spojrzeń towarzyszy — czuł przed sobą jedynie pustkę, straszną, bezdenną, ogromną pustkę.

Leżąc godzinami na werandzie opięty w ciepły kożuchowy worek, chciał krzyczeć, protestować, rwać włosy.

Dlaczego, dlaczego, dlaczego właśnie ja? — męczyło go pytanie. Czyż nie dość już dostał batów od życia, nie dość cierpień od niego otrzymał?

Alboż to nie zamordowali mu rodziców hitlerowcy, nie musiał, dzieckiem jeszcze będąc, staczać bojów o każdą kromkę chleba, sprzedając papierosy na ulicy, kradnąc węgiel z pociągów.

Dopiero w czterdziestym piątym odmieniło się.

Spadło nań nagle jak lawina — życie najęzorne jeszcze kołcami trudności, lecz piękne jak wschodzące słońce i czuło się, wiedziało, że można je własnymi rękami wygładzać jak kamień przeznaczony na rzeźbę.

Fabryka na Ziemlach Odzyskanych, Wydział Przygotowawczy i Uniwersytet. Jakże dobre były marzenia — skończył studia i zaczynał się praca — ogromna, ciekawa — nad rozjaśnieniem dnia, nad ukwieceniem wsi.

I nagle — sanatoryjna brama...

Cóż z tego, że są jasne szyby, że lekarz wciąż się uśmiecha, że książka w czytelni, coż z tego, że jedzenia dużo i że jest smaczne.

— Nie ma przyszłości — jest noc dokoła, noc...

Jedynie śnieg go cieszył. Patrząc na lecące miliony płatków, uśmiechał się spokojnie.

Tylko ten głosnik — jak zgryzły paznokciem po szkło. Czy oni nie rozumieją, że tu są chorzy; nie mo-



rys Jerzy Cwiertnia

gliby uprzyjemnić programu bez tych krzyczących szlagierów.

Przyszedł taki wysoki, blady: — Kolego — prosił — przyjdźcie na zebranie koła ZMP. — Nie jestem już ZMP-owcem — chciał zawołać, lecz jeszcze się wstydił, milczał.

Glupia sprawa — zebranie ZMP, ZMP, dla którego przecież już dość zrobił będąc zdrowym. Męczył się z sobą przez całe pół dnia. Z jednej strony myślał: — Nie, dość mam wszystkiego, chcę ciszy, ale z drugiej — serce ciągnie, och ciągnie.

Zwyciężyło go uczucie — poszedł. Spóźnił się.

W świetlicy, przy stole nakrytym czerwonym płótnem, siedział ten wysoki i czytał, a w trzech ostatnich rzędach skupiła się grupka młodych ze znudzonymi twarzami.

„Kolego i koleżanko z koła fabrycznego, nakłoń swoich towarzyszy, aby wprowadzili metodę pracy Zandorowej” — czytał blady monotony głosem.

Dziewczęta robiły na drutach, dwóch sąsiadów Andrzeja bezczelnie grało w „oko”.

Dyskusja — zaproponował wysoki. Dziewczęta podniosły zdziwione oczy znad robotek, grający nie odłożyli kart.

— Wobec tego następne zebranie wyznaczmy na... — ciągnął dalej wysoki. Andrzej ścisnął nerwowo poręcz krzesła... Chciał krzyknąć: — Idźcie do wszystkich diabłów z taką robotą! — lecz machnął ręką, co to pomoże, na co mi to.

Ot, już dwa tygodnie po zebraniu i spokój... Głosnik tylko czasem krew psuje, ale coż to znaczy wobec padającego śniegu.

*

Idzie listonosz — szczuplutki, zgarbiony — ciągnie za sobą sanki z pocztą.

— Dwadzieścia lat już dostarczam listy do sanatorium — chwali się wciąż kuracjom.

Wszedł na werandę, chorzy podnosili głowy z poduszek, Andrzej patrzył uparcie w lejący śnieg. Nie lubił listonosza i jego dobrodusznego uśmiechu, którym darzył chorych przy wręczaniu przesyłek. Andrzej nie spodziewał się listu, bo i od kogo — nie ma żadnych bliskich, rodziny.

Ale coż to? — listonosz zatrzymał się przy jego łóżku, twarz mu promienieje — pan Lemiech — mówi powoli i uroczysto — paczka...

Rozwiązywał szybko, niecierpliwie, supły ani rusz nie chciał się rozplątać — palce pewnie zgrabiały.

Odwinał papier — grube zeszyty wypełnione starannym piśmem: notatki z materializmu dialektycznego, notatki z biologii, notatki z chemii. Zajrzał do pierwszego, przerzucił kilka kartek — każdy wykład pisany innym charakterem — widocznie notowali wszyscy — cała grupa.

Tu, pod spodem, jeszcze coś małego, zawiniętego w papier — coś do pioruna — piesek, laciaty piesek uszyty z kolorowych galganów, oczy z koralików i ogonek — jaki śmieszny, z pomponikiem. Cóż oni? Na dnie list.

— Panie Michalak, papierosa, koniecznie. — Nie zważając na zakaz administracji palis zaciągając się długimi haustami dymu, jak człowiek spragniony.

*

Chodził długimi krokami po pokoju — od drzwi do okna i z powrotem, tam i z powrotem.

— Smarkacze, cholera, smarkacze, kto by pomyślał, smarkacze — wspaniali smarkacze — spoglądał kłiwie na galgankowego pieska stojącego na oknie — smarkacze...

Michalak leżący w łóżku i czytający książkę nie wyrzynał wreszcie: — „Te”, nowonarodzony, może byś tak poszedł do parku jak chęsz marsze ćwiczyć — uśmiechnął się.

— Zebys pan wiedział — wykrzyknął prawie radośnie. Por-

wał za palto, nie dopiął guzików. Głosnik zachrypnął, a potem rozległ się głos spikera:

— Przypominamy, że już za dziesięć minut rozpocznie się w świetlicy zebranie delegatów pawilonowych, obecni będą przedstawiciele dyrekcji, partii i ZMP. Zapraszamy do udziału w zebraniu wszystkich chętnych kuracjuszy.

— Zebys pan wiedział, że pójde — rzucił Michalakowi — i zbesztam za te beznadziejne szlagiery w

F. C. WEISKOPF

CZTE

Trzyście czapek



realńczykach i Chińczykach — nie mogli powstrzymać łez. Ale podobno nawet oficerom i sprawozdawcom najbogatszego i najbadań barbarzyńskiego kraju świata guma do żucia na ten widok niejaki zastygła między zębami. Stali zmieszani dopóki kolumna była widoczna, a ich szczęki, zawsze ruchliwe, zawsze mielące gumę, tym razem zatrzymały się jakby zakitowane...

Najlepsza książka

Pewien nowojorski makler giełdowy, zaabsorbowany tuteż śmiatą, co intratną spekulacją zniżkową, zapomniał rozejrzeć się w porę za prezentem dla swej, równo przed rokiem zaślubionej, trzeciej małżonki, przyszej spadkobierczyni znacznego majątku. W tej opresji spytał swoją sekretarkę, co by można było jeszcze kupić w ostatniej chwili, nim wróci do domu.

— Jak się pan zapatruje na platinowy zegarek, z tych nowych? — zapytała sekretarka.

Giełdciarz z żalem pokręcił głową.

— Nic z tego. Dostała go na Boże Narodzenie.

— W takim razie niech pan podaruje jej złotą zapalniczkę.

— Kiepski pomysł, już ma — brzmiała strokana odpowiedź.



Podają, że świadkowie tego pochodu — mowa oczywiście o Ko-

KIOSK Książkowy

ZOŁNIERZ NIEUSTRASZONY

Michał Rusinek, znany beletrysta i dramaturg, wybrał za przedmiot swej pierwszej powieści historycznej dzieło jednej z rodzin arjańskich. Akcję umiejscowił w burzliwej epoce fermentu społecznego pełnej smutku, niemal rewolucyjnej namiętności i uczuć, rodzących się obok ponurej reakcji jeziulickiej i powszechnego zacołania.

W takiej atmosferze wychowywał się Krzysztof, syn Blasza Arciszewskiego, ministra zboru arjańskiego, późniejszy zeglarz i inżynier wojskowy, jeden z organizatorów i twórców artylerii polskiej, a w końcu banita wyłaczony spod prawa. To była nagroda za lata pracy i zasługi, za uczciwość i odwagę.

Dla młodych śmiatłków i zapaleńców w rodzaju Krzysztofa Arciszewskiego nie zazwyczaj i dostojniostwa były udziałem życia w Polsce siedemnastego wieku i owo „Wiosna Admirała” — to powieść o młodości dojrzewającej w warunkach bolesnych przeżyć i rozczarowań, o młodości infamisa i zeglarza tulażca.

Trzeba było długich lat tulażki za granicą, gdzie zyskał zasłużoną sławę świetnego dowódcy i nieustraszonego żołnierza, gdzie rząd holenderski obdarzył go godnością generała artylerii i admirała sił morskich w Brazylii aby polski monarcha Władysław IV skuszony jego wybitnymi zdolnościami i sławą osiągnął go z powrotem do kraju.

Powieść, obejmująca okres młodości i burzliwej działalności Arciszewskiego w kraju, kończy się baniem. Jest to okres buntu i dojrzewania jego postępowych idei arjańskich, które wyniosły z rodzinnej domku — ideał protestu przeciw wszelkiej krzywdzie i uciskowi.

„Wiosna Admirała” jest powieścią piękną, barwną i ciekawą. Pisana żywym językiem. Maluje obrazy tamtych czasów, przeprowadzając czytelnika przez liczne środowiska społeczne, z którymi stykał się Krzysztof Arciszewski, będący jedną z postaci tych trudnych czasów.

F. W.



MICHAŁ RUSINEK
WIOSNA ADMIRAŁA
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

zykiem. Maluje obrazy tamtych czasów, przeprowadzając czytelnika przez liczne środowiska społeczne, z którymi stykał się Krzysztof Arciszewski, będący jedną z postaci tych trudnych czasów.

Wyniń! dołącz do poprzednich kuponów. Kto prześle do redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł 300 zł i 200 zł

Kupon premiowy nr 30 DOMU KSIĄŻKI I REDAKCJI POPROSTU

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł

Nazwisko i imię

Adres

Uczelnia

wydział

rok

Bał na Kremlu

(Korespondencja z Moskwy)



Film R. TEATR

„Domek z kart” — Sfilmowane przedstawienie sztuki Emila Zegadłowicza w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Scenopis: E. Axer i S. Wohl. Reżyseria: E. Axer. Zdjęcia: A. Ancut. Produkcja: Wytwórnia Filmów Fabularnych i Wytwórnia Filmów Dokumentalnych.



ści techniczne filmu Oczywiście przy takim ujęciu zostały zatarte teatralne cechy przedstawienia, zwłaszcza w grze aktorskiej. Wzbożona do sztuki i iluzji, często nieoczekiwane momenty. Na przykład częste w filmie zbliżenia (ruchliwa kamera) wydobywają ciekawe efekty gry aktora (np.: ów kapitalny szczegółowy, marzycielski uśmiech premiera, gdy wyliczając cnoty sanacyjnego obywatela — mówi o... malowaniu płótn). Doskonale wychodzą monolog — reżyser pamiętając o obiektywie stosował środki ekspresji aktorskiej, a zbliżenie sprawia, że aktor oddziałuje równie silnie jak tekst. Stąd kreacja Białoszczyńskiego na ekranie jest pełniejsza i bogatsza. To samo można powiedzieć o pozostałych rolach. Pomysłowo sfilmowana jest scena „dancingu pod bombami” — efekt jest znacznie silniejszy niż w teatrze. Natomiast odwrotnie dzieje się ze sceną napadu na redakcję: to co w teatrze jest niezwykle silne, nieoczekiwane, w filmie, gdzie takie brutale efekty nie są nowością — traci na nastroju.

Wnętrze świetnie wypadła scena na posterunku. Za oknem mijają auta uciekających zdrajców narodu. 221, 222, 223... liczy jeden z policjantów, który zabijał furmankę, bo oni „zawsze za rządami”.

Scena inspekcji „wiejącego” przez Zaleszczyki Sławoja-Składkowskiego do arcydzieła sztuki literackiej, reżyserstwa i aktorstwa. Film nie zaskradł z tych wartości. Szkoda tylko, że usunęto groteskową scenę z adwokatem.

Możemy żałować, że Axer nie pokusił się o ufilmowanie sztuki Zegadłowicza. Zabrać taki, łatwy do dokonania na tym dramacie, wzbogaciłby niewątpliwie film, który aż się prosi np. o sceny tego rodzaju: numer gazety z artykułem Sturca na miastie, zdjęcia (chubby dokumentarne) z czasu wygnania, panika na szosach, kolumny aut uciekającego rządu i Sturca konwojowanego od posterunku do posterunku.

To jednak wychodziło poza zamierzenia Axera, który i tak zrobił dużo: u dowodni, że można w sposób interesujący sfilmować przedstawienie teatralne, że można przy pomocy filmu udostępnić na wybitniejsze osiągnięcia polskich teatrów.

Debütujący w filmie znakomity reżyser warszawski, Erwin Axer, zekranizował spektakl warszawski „Domek z kart” w sposób twórczy i interesujący. Reżyser sfilmował przedstawienie wykorzystując wszystkie możliwości

Na ekrany kin polskich wszedł w ostatnich dniach nowy film produkcji polskiej będący ekranizacją znakomitej sztuki Emila Zegadłowicza, wystawionej w Państwowym Teatrze Współczesnym w Warszawie. Premiera „Domek z kart” w maju 1953 r. stała się wielkim wydarzeniem artystycznym, podkreślonym jeszcze przez przyznanie zespołowi Teatru Współczesnego Nagrody Państwowej. Sztuka Zegadłowicza, której akcja obejmuje ostatnie dni istnienia Polski „mocarstwowej” — jest niezwykle ostrym pamfletem politycznym na władców sanacyjnych. Przejrzystość ideowa, jasność, pełne pasji środki artystyczne sztuki — stawiają ją w rzędzie najznakomitszych polskich dramatów. Nie zatrzymując się dłużej przy sztuce (POPROSTU drukowało dwie recenzje: z warszawskiego i rzeszowskiego przedstawienia) — przejdźmy do nowego filmu.

Na wstępie musimy stwierdzić ogromną doniosłość społeczną sfilmowania „Domek z kart”. Mimo znacznego rozwoju teatralnego terenowych i ich działalności obywatelskiej — teatr nie zawsze jeszcze dociera tam, gdzie film. Poza tym masowa kultura teatralna w Polsce nie jest jeszcze zjawiskiem powszechnym i film ma znacznie większy krąg odbiorców. Obecnie ta świetna sztuka, przez przeniesienie jej na ekran, stanie się dostępną szerokim rzeszom widzów.

„Przeniesienie na ekran” — jest zagadnieniem, które ostatnio sporo miejsc poświęca krytyka filmowa i teatralna. Nie wdając się do kłódnicy w ciemną krawędź sprawy przeciwnych sobie obozów —

4. — Ostatni wreszcie sposób — to adaptacja filmowa. Przy bardzo dowolnym obchodzeniu się z tekstem sztuki, ale w oparciu o niego powstaje scenariusz filmu, który nie ma nic wspólnego z teatrem (Hamlet).

Widzimy więc, że dla teatru najwartościowszym sposobem jest ekranizacja, dla filmu „ufilmowanie” (adaptacja) klasyczny jest rzeczą ryzykowną).

Wśród grupki młodych mignęła jej czupryna przewodniczącego. Przez moment spotkali się oczyma. Zanim przedarła się przez tańczące pary, drzwi buchnęły kłębem pary i tyle go widziała.

Wróciła zniechęcona. Może i służnie czują żal? Ale gdyby wiedzieli jak tu jest, może łatwiej byłoby im zrozumieć. Nie zdawała sobie sprawy, że zniechęcone nogi nie rwały się do tańca. Gdyby tak usiąść gdzieś spokojnie...

Tymczasem Władek dokonywał cudów, bawiąc widownię „artosowskimi” dowcipami. Sala głośnie biła brawo za piosenki i wiersze Hanki, za skecz Danki i Irki. Jednak niepokoiło coś nieuchwytnego, coś jak robak tocący ścianę domu. Wszyscy czegoś oczekiwali.

Pięknie strofki wiersza o spółdzielczości trafiły na zimną ścianę złej tajonej obojętności... Przeszło. Następane punkty programu znowu zagryzały ręce oklaskami.

Było coraz cieplej. Mróz, który chwycił z wieczora i wymalował firanki na szybach, skapywał brudnymi kropkami na podłogę. Do wychuchanych okienek przylgnęły ciekawe oczy. Ludzie, których niezbyt ciągnęło na salę, krążyli wokół remizy, czekali końca. Bufetu przecież nie można było jeszcze wstawić, a na politykę nikomu się nie spieszyło.

Trochę milcząco opuszczali świetlicę. W końcu i bawili się razem było trudno, brakowało tematów do rozmowy.

Zaraz od progu powiało śniegiem i mroźnym powietrzem. Bnęli w stronę szosy, a potem do stacji. Przez idącą falami śnieżycę świeciły jasno do połowy odmarzniete okna, na których tańczyły cienie w takt głośnie muzyki. Wiatr przeganiał ciężkie od śniegu chmury,

W imieniu młodzieży dziękuję Partii i Rządowi młoda moskiewska przodownia pracy i nowatorstwa — Kotowa.

Rolegają się dźwięki muzyki — rozpoczął się Wielki Koncert w wykonaniu najlepszych artystów Moskwy. Potem wszyscy śpiewają wraz z artystami. Ale oto pojawiają się postacie z głowami ptaków i zwierząt — to początek wielkiego balu maskowego. Rzuca się w oczy różnorodność narodowych strojów wszystkich narodów Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej.

Blyszczą wianki i kolorowe wstążki Ukrainek, mienią się serdaczkami Krakowianek, a wśród nich bieleją długie suknie Gruzinek podobne do białych szczytów ich rodzinnych gór pokrytych śniegiem.

Już dawno na Spaskiej wleży kremłowskie kuranty wybiły północ, a z pałacowych okien na osypiane śniegiem ogrody płynie śpiew i muzyka. To młodzież bawi się i śpiewa, to radość szczęśliwego pokolenia wita Nowy Rok.

Taka radość i szczęście są niezbędne, jak chleb i powietrze. W niej zawiera się poezja, bez której trudno żyć i pracować — jak powiedział radziecki pisarz — Paustowski.

ZBIGNIEW OPAŁKA

Ilustr. JERZY CWIERTNIA

RY OPOWIEŚCI

— Wobec tego może książkę?
— Książkę też już ma.

Gdy mówił te słowa, niewątpliwie mający przed oczyma pałac bankowy Manufacturers Trust Company, zbudowany oczywiście w stylu greckiej świątyni, a znajdujący się niedaleko głedy. Bowiem ze szczytu tej budowli olbrzymia reklama, literami o rozmiarach dorosłego mężczyzny, głosiła lapidarną mądrość: „Najlepsza książka — to twoja książeczka bankowa”.

Kraina uśmiechu



W Connecticut Avenue, najelegantszej ulicy handlowej Waszyngtonu, pojawił się inwalida z drugiej wojny światowej, ślepy, o mocno zniekształconej twarzy, sprzedający koronki klockowe własnego wyrobu. Sprawiał on silne wrażenie wywołujące uczucia zarówno nieprzyjemne jak i mile — a te ostatnie dzięki metalowej tabliczce, którą nosił na piersiach. Tabliczka ta, ozdobiona dwiema gwiazdzistymi flagami, opatrzona była bowiem godłem Izby Handlowej dla młodszych kupców i napisem: „Mogło być gorzej”.

Inwalida, zapytany przez sprawozdawcę gazety „Star”, w jaki sposób zdobywa się na tyle humoru, by móc wznieść się ponad swoje nieszczęście — nie wiedział początkowo, co odpowiedzieć. Wreszcie skierował reportera do niezłaskiego Mac Laughlina, zajmują-

cego stanowisko kierownika - juniora pewnego przedsiębiorstwa pogrzebowego i będącego członkiem zarządu Izby Handlowej. Osoba, od której uwalnia otrzymał ową tabliczkę, z pewnością gdzie mogła udzielić żądanej informacji.

Tak też się stało. Mac Laughlin przedstawił się jako autor pomysłu i oświadczył dziennikarzowi że Izba zamówiła około 200 sztuk wspomnianych tabliczek i rozdzieliła je pomiędzy wszystkich handlarzy ulicznych, którym obrażenia odniesione w wojnie nie pozwalały na prawdziwy uśmiech; w ten sposób Izba dała okaleczonym możliwość wywołania uśmiechu na twarzach kupujących; tą pośrednią drogą umożliwiła im spełnienie pierwszego i najważniejszego przykazania przy obsłudze klienta: „Keep smiling” — „Uśmiechaj się wciąż”.

Jakiego rodzaju ufnosć!

W Singapurze schwyłano pewnego młodego Malajczyka na rozlepianiu ulotek Armii Wyzwoleńczej. Postawiono go przed brytyjskim sądem kolonialnym przed oblicze sędziego Sir Malcolma O'Shaughnessy. (Sprawozdawca „Straits Settlements Times”, któremu zaudziejemy wiadomości o tym zdarzeniu, podaje nam tylko nazwisko sędziego, natomiast oskarżonego określa jedynie nazwą „tubylec”, ponieważ chodzi o ko-



lorowego). Otóż ów młody Malajczyk na pytanie, czy wie, jaki go czeka wyrok, odpowiedział: Owszem, taki sam, jaki on, oskarżony, już za kilka lat zamierza wydać na sędziego.

Sir Malcolm, bardziej zaniepokojony i rozgniewany spokojną pewnością, cechującą tę odpowiedź niż jej treścią, zapomniał się tak dalece, że zerwawszy się z krzesła wbrew wszelkim formom i zwyczajom, wrzasnął na tubylca:

(Dokończenie ze str. 1-iej)

zrobicie. Nauczycielka jestem stara i wiem, że młodość zawsze jest głupia. My starsi to byśmy chcieli powoli, nie tak od razu. My to i proboszczowi świeczki i diabłu ogarek — byle spokojnie.

Trochę te wywody zdenerwowały go, szczególnie z tym „ogarkiem”, — ale jeszcze usiłował tłumaczyć, że przecież nie zawsze młodość jest głupia... Przerwała mu dowodząc, że w końcu przyjdą przecież do opamiętania, a wtedy i z Bogiem przestaną się wadzić.

— A o spółdzielni to nawet nie mówcie ludziom, nie bardzo tego lubią słuchać, jeszcze na zabawie — dodała.

Tymczasem ludzi było coraz więcej. Zrobiło się cieplej. Stali grupkami. Coraz to kogoś porywało do tańca. Wszyscy wiedzieli już, że na zabawę przyjechali studenci i że będą śpiewali.

Trzeba było się ostatecznie zdecydować. Za dwie godziny pociąg z powrotem. Ale program należało zmienić. Referat, nad którym tyle pracowali, powędrował do kieszeni niedosłego prelegenta. Ten odechnął z ulgą. Nie dziwnego, nie nauczył się go jeszcze i musiałby czytać. Zostali piosenki, wiersze w wykonaniu Hanki Czarneckiej, monolog, skecz o plotkarkach... i cała nadzieja w konferansjerze Władka Greszenko.

Nikt nie zauważył, że na salę weszła instruktorka z Zarządu Powiatowego. Teraz już nie była potrzebna. Nie dość, że nie była przygotowana, to jeszcze zjawia się dopiero teraz.

Towarzyszka Franciszka, zarumieniona od chłodu, usiłowała coś tłumaczyć. Przecież miał być przewodniczący gminnego koła ZMP, miał przywitać. Jest zdenerwowana. Nic się nie składa,

— A jeśli cię każe rozstrzelać, łajdaku jeden?

Malajczyk odpowiadał z takim samym spokojem, co przedtem, a nawet uśmiechnął się:

— W takim razie wyrok na Waszej Wysokości zostanie wykonany przez jednego z moich braci; wszystkich nas przecież nie możecie wystrzelać, bo czym potem i krwią żywiłbyście się w tym kraju?

Z niemieckiego przeł. D. Dąbrowska

MRÓZ na SZYBACH

Wśród grupki młodych mignęła jej czupryna przewodniczącego. Przez moment spotkali się oczyma. Zanim przedarła się przez tańczące pary, drzwi buchnęły kłębem pary i tyle go widziała.

Wróciła zniechęcona. Może i służnie czują żal? Ale gdyby wiedzieli jak tu jest, może łatwiej byłoby im zrozumieć. Nie zdawała sobie sprawy, że zniechęcone nogi nie rwały się do tańca. Gdyby tak usiąść gdzieś spokojnie...

Tymczasem Władek dokonywał cudów, bawiąc widownię „artosowskimi” dowcipami. Sala głośnie biła brawo za piosenki i wiersze Hanki, za skecz Danki i Irki. Jednak niepokoiło coś nieuchwytnego, coś jak robak tocący ścianę domu. Wszyscy czegoś oczekiwali.

Pięknie strofki wiersza o spółdzielczości trafiły na zimną ścianę złej tajonej obojętności... Przeszło. Następane punkty programu znowu zagryzały ręce oklaskami.

Było coraz cieplej. Mróz, który chwycił z wieczora i wymalował firanki na szybach, skapywał brudnymi kropkami na podłogę. Do wychuchanych okienek przylgnęły ciekawe oczy. Ludzie, których niezbyt ciągnęło na salę, krążyli wokół remizy, czekali końca. Bufetu przecież nie można było jeszcze wstawić, a na politykę nikomu się nie spieszyło.

Trochę milcząco opuszczali świetlicę. W końcu i bawili się razem było trudno, brakowało tematów do rozmowy.

Zaraz od progu powiało śniegiem i mroźnym powietrzem. Bnęli w stronę szosy, a potem do stacji. Przez idącą falami śnieżycę świeciły jasno do połowy odmarzniete okna, na których tańczyły cienie w takt głośnie muzyki. Wiatr przeganiał ciężkie od śniegu chmury,



rys Jerzy Cwiertnia

przyslanając co chwilę księżyc. Romantyczna i trochę niesamowita noc. Hanka w myśli recytuje wiersze. Jest zadowolona, poznała wieść — jak sądzi. Tak serdecznie przyjmowali jej recytację...

Na stacji i w pociągu znowu poprawili się humory. Harmonia i śpiew przyciągały pasażerów. Wagon rozspiewał się. Stukot kół wybijał takt.

Franciszka, instruktor Zarządu Powiatowego, z trudem podnosiła zmęczone powieki. Ile kilometrów przebiegała dziś zaśnięzonymi drogami. Oni wracają wesoło, niby zrobili swoje i koniec. Nie zauważyli nawet posępnego milczenia, gdy padło słowo — spółdzielnia, Nic nie

wiedzą, że koło zelemponskie właściwie rozpadło się. A spółdzielnia? Tu chyba najciężej. Zbyt wcześnie zaczęli z tą spółdzielnią. Co z tego, że nie ma miedzy kiedy ludzi dzieła stare sprawy Pospieszili się, chcieli dobrze i co z tego wyszło?

Trudno jest. Trzeba jutro wrócić i pojutrze...

✱

Zbyszek Podworski, organizator grupy, oparł czoło o chłodną szybę. Za oknami uciekały rozmazane cienie słupów i zrównane śniegiem pola. Jak czas.

Jutro ćwiczenia, zaczyna być gorąco, wnet pierwszy egzamin. A tu trzeba by przedyskutować dzisiejszy dzień. Tak się przygotowywali do niego. Zdawało się, że wszystko pójdzie jak z płatka. A przecież nie było łatwo tak poderwać rok do roboty, aby uzyskać opinię najlepszego. Jednak coś nie tak wyszło jak powinno. Niby formalnie można posłać meldunek o wykonaniu zobowiązań, a jednak...

Rozwiązując takieliczne zadanie kulturalnej grupy szluzowej, zapomnieli o rozpoznaniu. W tej chwili można powiedzieć, że nie nie pomogli, nie zbliżyli się do ludzi, a wycofują się na „z góry upatrzone pozycje”. Du Niedźwiczcy zarzegli jak intruzi przez na wpol odtajają szybę...

W oddali zabłysły pierwsze światła Lublina. Urwała się piosenka o Warszawie — wysiadamy.

...Tak, trzeba będzie ustalić, nad którym kołem obejmiemy opiekę. Nad tym z przedmieścia, czy może nad... Niedźwiczka? Jeszcze dziś trzeba zaglądnąć do skrypty. Jak szybko nadeszła sesja.

RYSZARD WIŚNIEWSKI

POPROSTU 5

Pożyteczne „wyżywanie się”

Grupa robocza przy Katedrze Ogólnej Uprawy Roli i Roślin — to jedna z grup Koła Naukowego przy zespołowej Katedrze Produkcji Roślinnej. Powstała ona w 1951 roku i liczyła wówczas tylko 8 członków. Na terenie majątku doświadczalnego uczelni, w Posortach, założona ona ogródek botaniczny, w którym przeprowadzała obserwacje wegetacji roślin, zapoznawała się z metodyką doświadczeń, zbierała kolekcje nasion i eksponatów wykorzystywanych później jako materiał dydaktyczny do ćwiczeń. Na cotygodniowych zebraniach wygłaszane były referaty o tematyce związanej z doświadczałnymi pracami polowymi.

Wśród ogółu studentów zainteresowanie pracą grupy zaczęło stale wzrastać. Dziś grupa ta liczy już 75 członków rekrutujących się z II, III i IV roku wydz. rolnego. Z tego względu wprowadzono kierunkowy plan pracy: studenci z II r. prowadzą ogródek botaniczny, pogłębiają swe wiadomości na posiedzeniach swej grupy, uczestniczą także w niektórych pracach naukowych — badawczych.

Lata III i IV wciągają się w początki pracy naukowo — badawczej oraz pracując nad rozwiązywaniem istotnych dla terenu woj. olsztyńskiego zagadnień gospodarczych. Osiągają to poprzez prowadzoną pracę laboratoryjną (obejmującą pracownię: mikrobiologiczną, chemiczną, fizyki gleby i analiz mechanicznych) oraz poprzez doświadczenia polowe.

Nad całością prac prowadzonych przez grupę czuwa kierownik Katedry prof. dr Witold Niewiadomski, który żywo interesuje się pracą grupy uczestnicząc często w jej

zebraniach, dyskusjach, wygłaszając referaty z zakresu prowadzonych przez zakład prac doświadczalnych itd. Na wyróżnienie zasługują tu także prace byłego członka tejże grupy, inż. Józefa Poradowskiego, pracownika zakładu oraz praca kol. Stefana Buczyńskiego.

Na jednym z zebrań — w ramach zobowiązań przed II Zjazdem Partii — członkowie grupy uchwalili, że nawiążą łączność z kołami miczurinowskimi na wsłach woj. olsztyńskiego i udzielią im pomocy przez wygłaszanie odczytów oraz przez zapraszanie ich członków na uczelnię. Postanowiono również pomóc przy organizowaniu gabinetu rolniczego w Moragu, wykonując dla niego szereg planów, wykresów, rysunków itp. Poza tym członkowie grupy pomagają Zakładowi Ogólnej Uprawy Roli i Roślin zorganizować w najbliższym czasie w jednej ze wsi woj. olsztyńskiego „chatę laboratoryjną”. W tej to „chacie” przodujący chłop-miczurinowcy będą mieli możliwość zapoznać się z pewnymi pracami laboratoryjnymi, które pozwolą im głębiej zrozumieć niektóre zagadnienia natury teoretycznej i praktycznej.

Grupa robocza przy Katedrze Ogólnej Uprawy Roli i Roślin jest obecnie jedną z najczynniejszych grup Koła Naukowego. Dobrze postawiona praca grupy, możliwość rozwijania swych zainteresowań i uzdolnień — oto warunki, dzięki którym cała grupa osiąga dobre rezultaty. Praca grupy daje możliwość „wyżycia się” członkom w ich pracy, daje im jasny obraz powiązania teorii z praktyką.

WLADYSŁAW KRÓL
WSR Olsztyn

Jeden problem i dwa wnioski

Istnieje problem o zasięgu daleko szerszym, niż samo zagadnienie Kół Naukowych. Sygnalizowano go już zresztą i w prasie (np. w „Nowej Kulturze” artykuł „O zwichnięciu dobrej sprawy, czyli o humanistyce na Uniwersytecie”). Chodzi o problem zainteresowań naukowych wśród studentów, szczególnie wśród studentów humanistyki. W wymienionym artykule postawiono m. in. tezę, że zainteresowania naukowe wśród studentów — żywe — w chwili rozpoczęcia studiów — zostają zduszone pewną „administracyjnością” w organizacji przebiegu studiów.

Trudno pogodzić się z wszystkimi tezami i wnioskami tego artyku-

łu, ale nie o tym chcę tu pisać. Istotnie, duża część młodzieży studenckiej wykazuje tendencję do ograniczania swoich zainteresowań barierami programu — i ani kroku dalej! Czy rzeczywiście z powodu samego nawalu zajęć obowiązkowych? Na pewno częściowo tak. Jednak takie stwierdzenie nie tylko nie rozwiązuje zagadnienia, ale stawia je poza obrębem naszych możliwości prób pozytywnych rozwiązań.

Tymczasem chodzi o znalezienie wyjścia z sytuacji już teraz, przy dotychczasowych programach i systemie studiów. Zagadnienie bowiem jest zasadnicze: chodzi o wykwalifikowane kadry, chodzi o nau-

czenie się samodzielnego myślenia. Jedynym słowem o twórcze opanowanie wiedzy. A w tym wiele mogą nam już teraz pomóc nasze Koła Naukowe.

Chcę mówić tu o pracy polonistycznego Koła Naukowego na Uniwersytecie Poznańskim. Praca ta rozwija się nienajgorzej. Zasadniczy jej nurt, to samodzielne próby badawcze. Prócz tego poprzez zesłoroczną pracę większości członków w kole prelegentów przy Zarz. Woj. ZMP (odczyty w terenie) czy poprzez tegoroczny patronat nad Młodzieżowym Domem Kultury w Poznaniu oraz takż patronat nad kołkami literackimi tutejszych liceów — staraliśmy się osiągać jak największą użyteczność społeczną, kształtowanie naszej postawy ideowo-światopoglądowej oraz stworzenie fundamentu doświadczeń pod naszą przyszłą pracę pedagogiczną.

Staraliśmy się też popularyzować wśród studentów współczesną literaturę poprzez urządzanie otwartych zebrań dyskusyjnych. Te ostatnie jednakże nie spełniają należycie swego zadania ze względu na zbyt małą frekwencję. Innym przejawem braku zainteresowań jest słaba liczebność naszego Koła Naukowego, która w wielu wypadkach hamuje rozmach w naszej pracy naukowej i społecznej.

Jak rozwiązać ten problem? Stwierdzmy to od razu — jakaś mechaniczna reforma — sprawy nigdy nie załatwi. Najważniejszą rzeczą jest postawa samych studentów. Chciałbym w związku z tym poruszyć dwa momenty, które mogłyby przyczynić się do poprawy sytuacji na omawianym odcinku: współpracę ZMP z Kołami Naukowymi oraz wymianę doświadczeń pracy w Kołach Naukowych.

Jak wiadomo, organizacja ZMP-owska prowadzi akcję szkolenia ideologicznego, które zresztą często jest tym, czym być nie powinno: dublowaniem wykładów z marksizmu-leninizmu, albo powtarzaniem rzeczy powszechnie znanych. Bardzo zaś rzadko szkolenie to jest właściwą próbą przystosowania zasad filozofii marksistowskiej do konkretnego terenu, do zagadnień niejednokrotnie alarmujących przez teren ten wysuwanych.

Otóż wydaje mi się, że jeśli chodzi o przyswojenie sobie zasad my-

ślenia naukowego, to na terenie polonistyki dobrą i atrakcyjną formą może być oparta o silny fundament teoretyczny — literacki dyskusja nad literaturą współczesną. Podobnie jeśli chodzi o rozwiązywanie problemów nowej, kształtującej się moralności socjalistycznej Dłatego uważam, że imprezy typu zebrań otwartych naszego Koła Naukowego winny być wykorzystywane przez ZMP w ramach akcji szkolenia ideologicznego.

Co zaś do wymiany doświadczeń pracy w Kole Naukowym, to chciałbym tu przedłożyć pewną propozycję pod adresem zespołu redakcyjnego POPROSTU. Chodzi o to ażeby POPROSTU systematycznie publikowało materiały o pracy kół

ideowymi i wysoko kwalifikowanymi fachowcami. Ale aby studiować marksizm — leninizm nie wystarczy pilnie wysłuchać wykładu z podstaw marksizmu — leninizmu czy z ekonomiki politycznej. Trzeba samemu studiować, trzeba dużo czytać. I tu wypływa ogromna rola Kół Przedmiotowych i Naukowych Marksizmu — Leninizmu i Ekonomiki Politycznej. Na naszej uczelni koła takie już istnieją.

Do Koła Przedmiotowego z ekonomii politycznej należą studenci pierwszego roku. Pierwsze zebranie tego koła było szczególnie ciekawe. Referat — „Materializm dialektyczny i historyczny metodą ekonomii politycznej” — pisał pięciorosowy zespół referentów. Podczas



Członkowie Koła Naukowego chirurgów warszawskiej AM uzupełniają swoją wiedzę podczas zajęć klinicznych. Kierownik I Kliniki Chirurgicznej warszawskiej AM, prof. dr Butkiewicz, oraz opiekun Koła, docent dr Nielubowicz, przeprowadzają z nimi właśnie tego rodzaju zajęcia.

na terenie całego kraju. Dotychczas poszczególnie Koła Naukowe działają niejako w próżni, każde dla siebie, nie ma mowy o jakiegokolwiek wymianie doświadczeń, poglądów, o dyskusjach. Realizacja mojej propozycji na pewno pomoże do rozwijania szerszych zainteresowań naukowych wśród młodzieży akademickiej.

JERZY KMITA
Uniwersytet Poznański

Czekamy

IX Plenum PZPR oprócz ogromnych zadań na polu przemysłu, rolnictwa i innych dziedzin naszego życia, postawiło przed nami zadanie

lepszego przygotowania się do przyszłego zawodu. Szczególnie pogłębienie nauki marksizmu-leninizmu pozwoli nam stawać się lepszymi

dyskusji rozwinięliśmy i uzasadniliśmy 4 cechy materializmu dialektycznego, opanowując lepiej istotę

Nie tylko archeologia

Koło Naukowe Studium Historii Kultury Materialnej przy UP kontynuuje rozpoczętą w ubiegłym roku akademickim pracę nad próbą periodyzacji najdawniejszych dzieł ziem polskich. W tym roku akademickim Zarząd Koła po wymianie doświadczeń z podobnym Kolem Naukowym w Krakowie wprowadził comiesięczne wieczorki dyskusyjne. Na wieczorkach tych zapoznawamy się z nauką archeologii państw ościennych: omawialiśmy już zagadnienie grodów wczesnośredniowiecznych Rusi Kijowskiej, zapoznaliśmy się z ostatnimi osiągnięciami archeologii NRD i rewizjonistycznymi tendencjami archeologii Niemiec zachodnich.

Ostatnio nawiązaliśmy kontakt z kółkiem archeologicznym Młodzieżowego Domu Kultury w Poznaniu

naukowego poznania. Dyskusja była ciekawa i to nie tylko nad referatem, ale i na temat techniki wygłaszania referatów. Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy dojść do wprawy w mówieniu referatów.

W pracy naszego koła pomagają nam bardzo asystenci Katedry Ekonomii Politycznej: mgr. Nany, opiekun naszego koła i kol. Kuźmiński. Ostatnio koło nasze postanowiło wziąć udział w konkursie na najlepszą pracę naukową studentów i pomocniczych sił naukowych o polskim Odrodzeniu. Temat pracy brzmi: „Pismienictwo ekonomiczne polskiego Odrodzenia w odniesieniu do roli miast i mieszczaństwa”.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa z kołem marksizmu — leninizmu. Mimo iż od początku roku akademickiego upłynęło wiele czasu, koło to nie rozpoczęło swojej działalności. Prawda, Katedra Marksizmu-Leninizmu dokonała z początku roku zryw do pracy, ale skończyło się na tym, że urządzono jedną wystawę materiałów do tezy „Manifest Komunistyczny w 1848 r. hipotezą naukową — obecnie pewnikiem” oraz, że prof. mgr Rotaub wygłosił odczyt na temat obecnej sytuacji międzynarodowej.

Wystawy takie miały być urządzone dla wszystkich przerabianych tez, odczyty podobne miały być wygłaszane co miesiąc. Wszystko to zostało tylko zaplanowane. A przecież tak wystawa, jak i referat, cieszyły się wśród studentów dużym zainteresowaniem. Czekamy na ożywienie się pracy w kole marksizmu — leninizmu, czekamy na odczyty i wystawy materiałów do tezy!

JANUSZ DARMAS
WSE — Częstochowa

JERZY STEFAN STAWIŃSKI

Walka z WYSLANNIKAMI ŚMIERCI

Gdy wchodzimy do niewielkiego budynku z czerwonej cegły, uderza w nasze uszy pisk, a w nosy — niezbyt przyjemna woń. Pod nogami kłębią się dziesiątki białych, żółtych, czarnych i łaciastych stworzeń o lśniącej sierści, pieszczą i przewracając się wzajemnie. Pyszczki ich bezustannie węższą, nóżki nie spoczną na chwili. To morskie świnki, przedmiot doświadczeń Zakładu Bakteriologii Akademii Medycznej w Łodzi.

Bdnynek — nazywają go tu zwierzętarnia — gości nie tylko morskie świnki, lecz również króliki i białe myszy. Wszystkie te zwierzęta pomagają pracownikom zakładu w jednym z ich głównych zadań naukowych — w walce z prątkami gruźlicy.

Przejdźmy do innego pomieszczenia zwierzętarni. Ustawiono tu niewielkie, blaszane kubły, osłonięte od góry siatką. W każdym z nich przebywa morska świnka chora na gruźlicę. Niektóre świnki starają się bezustannie podważyć pyszczkiem ową siatkę. Ale są i takie, co siedzą osowiałe i niezdolne do wysiłku, inne zaś leżą na boku, wychudłe, o sierści bez połysku, nie wiadomo — żywe czy martwe.

PO CO TE ZWIERZĘTA?

Zakład przeprowadza właśnie badania nad skutecznością nowego leku, wprowadzonego już do produkcji — hydrazytu kwasu izonikotynowego, zwanego popularnie rimifonem. Świnkom i królikom wstrzykuje się w różnej ilości prątki gruźlicy z ludzkiej płwociny i leczy się je rimifonem w różnym czasie: jedne natychmiast po zakażeniu, inne w tydzień, jeszcze inne w miesiąc później. Obserwując przebieg choroby uzyskuje się cenne dowody skuteczności leku. Świnki są bardzo czułe na prątki ludzkiej gruźlicy: w jakich warunkach uratuje je rimifon?

Spójrzmy przez mikroskop na owe prątki, rozsądni najgroźniejszej społecznej choroby. Na niebieskim pożytkowanym polu — to ludzka ślina — ujrzymy zabarwione na czerwono małe laseczki. A teraz

popatrzmy na jedną z wielu probówek, starannie ustawionych w metalowej szafie: na powierzchni zielonego płynu dojrzymy piaszkowe, dość duże plamki. Te plamki, to całe kolonie prątków gruźlicy, wyhodowane w zakładzie; są ich miliony. Jedną probówką można by zarazić całe miasto! A zielony płyn to tak zwana pożywka Petraganiego, która dostarcza prątkom wszelkich składników, potrzebnych do ich rozwoju — zastępuje więc po prostu organizm ludzki.

A jak spisuje się w walce z gruźlicą ów hydrazyt kwasu izonikotynowego? Za wcześnie na ostateczne wnioski. Niewątpliwie jako antybiotyk rimifon powoduje rozkład prątków i zastosoany w odpowiednim momencie (łącznie z leczeniem sanatoryjnym czy chirurgicznym) może zlikwidować chorobę. Kiedy i jak należy go stosować, by najskuteczniej zniweczył groźne drobnoustroje i przywrócił zdrowie człowiekowi — odpowie właśnie wynik badań.

NIE TYLKO RIMIFON

Zakład Bakteriologii łódzkiej AM prowadzi prace nie tylko nad rimifonem. Ostatnio na przykład Instytut Matki i Dziecka zlecił temu zakładowi badania nad biegunkami dziecięcymi.

Wiemy, ile ofiar zabiera biegunka dziecięca spośród kilkumiesięcznych niemowląt. Jak dotąd, medycyna nie zdołała określić z całą pewnością przyczyn choroby. Co wywołuje biegunkę u dzieci? Czy jest to wina bakterii, jakich i jak z nimi walczyć? Na te pytania mogą właśnie odpowiedzieć m. in. prace łódzkiego zakładu.

Obecnie istnieje już prawie zupełna pewność, że biegunkę u dzieci wywołują drobnoustroje: są to tzw. pałeczki okrężnicy specjalnego typu. Bakterie te znajdują się zwykle w dolnej części przewodu pokarmowego zdrowego dziecka, w niektórych zaś swoich postaciach towarzyszą zwykłe choroby. Gdy nauczymy się skutecznie z nimi walczyć, zlikwidujemy znacznie śmiertelność niemowląt.

Trzecim zadaniem naukowym zakładu są badania nad zmiennością

bakterii i nad budową komórki bakterijnej. Badaniami tymi zajmuje się specjalnie kierownik zakładu, prof. dr Zygmunt Szymanowski, odznaczony ostatnio z okazji 70-lecia urodzin orderem Sztandaru Pracy I-iej klasy za całokształt działalności naukowej.

Cóż to jest owa zmienność drobnoustrojów? Przypominajmy sobie pałeczki okrężnicy. Otóż pod wpływem chloramfenikolu (antybiotyku działającego właśnie na bakterie jelitowe) pałeczki te radykalnie zmieniają swój wygląd. Spójrzmy przez mikroskop: proste laseczki po „operacji” niczym nie przypominają stanu pierwotnego. To już jakaś maziaka bez wyraźnych granic, jakiś fantastyczny wzór na milonowskim jedwabiu. A przecież to te same, żywe bakterie.

Nie tylko pałeczki okrężnicy zmieniają się w ten sposób. Wiele innych bakterii można doprowadzić do stanu, o którym się nie śniło ich odkrywcem. Wniosek praktyczny? Bardzo prosty i istotny: rozpoznając chorobę, możemy nagle spotkać u chorego zupełnie nowe kształty bakterii, inne niż te, które od dawna rozpoznano i określono. Jak daleko mogą sięgać te zmiany? Co wpływa na zmienność bakterii? W jaki sposób zmieniają się poszczególne bakterie? — Oto pytania, na które trzeba odpowiedzieć.

ZAPORY TRZEBA LAMAĆ

Wkraczamy w dziedzinę badań przyszłości. Pracowników naukowych zakładu interesuje wiele problemów, związanych ściśle z rewolucją w nauce biologii. W Związku Radzieckim wysunięto np. hipotezę, że komórki bakterijne przechodzą cały cykl rozwojowy (stadialny rozwój bakterii). Łączy się to z badaniami nad przesączalnością bakterii. Poprzednio uważano, że bakterie chorobotwórcze tym się różnią od wirusów wywołujących pewne choroby (wścieklizna, ospa, grypa), że nie przechodzą przez specjalne sączki z porcelany czy azbestu. Stąd klasyczny, sztywny podział: bakterie, które się nie dają przesaczyć przez sączkę i wirusy, które przezeń przechodzą.

Okazuje się, że wszelkie sztywne, klasyczne podziały nie zadowalają

naukowców naszej epoki. Podejrzewają oni i mają na to coraz więcej dowodów, że istnieją stany przejściowe bakterii, stany przepuszczalne. Wspomniana wyżej hipoteza rażąca twierdzi, że w drugim stadium swego rozwoju bakterie przechodzą ze stanu normalnego do postaci ziarnistej. Jest to jednocześnie moment przejścia do stadium przesączalności przez np. azbest. Nie wystarczy więc już ów klasyczny podział; szukajmy nowych określeń i nowych praw.

Właśnie pracuje nad tym zakład. W szklanej kolbie żółty, klarowny płyn. To po prostu bulion, tylko idealnie jałowy, „ulubiona” pożywka bakterii. Przesączono go razem z bakteriami przez azbestowy sączek; teraz pójdzie na 24 godziny do pomieszczenia o temperaturze ciała ludzkiego, a później nastąpi chwila pełna napięcia dla badacza: zmętniał czy nie zmętniał? Jeżeli bulion zmętniał, to dowód oczywisty, że rosną w nim bakterie; bakterie, które przesaczyły się przez azbestową zapórę i przełamały jednocześnie zapórę sztywnych, klasycznych formuł.

*

Zakład prowadzi również działalność dydaktyczną. Na ćwiczenia przychodzi tu prawie 700 studentów. Wejdźmy do sali ćwiczeń: do koła prostokątnych stołów, na których umieszczono butelki o różnych kolorach, zasiadają studenci w białych fartuchach. Przy każdym stole czuwa asystent — nie ma żartów, gdy zadajemy się z chorobotwórczymi bakteriami!

Spójrzmy wraz ze studentami na tablicę: cóż to za niebieski naszyjnik? To paciorkowce, bakterie szkarlatyn. A te ciemne kreski o kształcie przecinka, z cienką nitką przyczepioną do zakrzywionego ogonka? To vibrio cholerae asiaticae, przecinkowce choleryczni. Dosyć!

Wraz ze studentami dezynfekujemy ręce lizolem i myjemy je dokładnie w gorącej wodzie umywalni. Opuszczamy zakład, gdzie wśród jasnych ścian laboratorium toczy się w ciszy i skupieniu zacięta walka nauki z groźnym wrogiem człowieki: śmieśniesz małymi, prymitywnymi — komórkami — wysłannikami śmierci.

Na wydziale górnictwym

Na wydziale górnictwym Polit. Śląskiej istnieje 7 Kół Naukowych przy poszczególnych katedrach. A więc praca kół na tym wydziale, zgodnie z moją zapowiedzią w poprzedniej korespondencji, już rozkręciła się. Dobrze pracuje koło elektro-techniki ogólnej, którego opiekunem jest prof. Wąsowski. Dobrze zaczyna też pracować znajdujące się pod kier. prof. Bodaszewskiego koło wytrzymałości i mechaniki technicznej. Prawda, koledzy mają tam pewne trudności w zrozumieniu układów statycznych niewyznaczalnych, ale pokonują je dzięki wydatnej pomocy profesora. Żle jednak wygląda praca przy Katedrze Górnictwa. Kol. Amerek jako starsza kółka nie potrafi współpracować ani z profesorem, ani z członkami kółka. A szkoda, gdyż tematyka tego kółka jest bardzo ciekawa.

W kółku geologii złóż węgla praca idzie lepiej. Tematyka jest piękna, a zadania są również ciekawe: przygotować mapy złóż węglowych ze strategią zagłębi świata. W kółku miernictwa elektrycznego pod okiem prof. Stromicha pracują koledzy z oddziału elektrycznego, wśród których wyróżnia się przodownik nauki — kol. Krzyszto-

lik. Ich tematyka związana jest ściśle z przemysłem. Zastanawiają się oni nad takimi zagadnieniami, jak np. konstrukcja przyrządów do elektrycznego ważenia węgla na taśmie w biegu, konstrukcja elektrycznych przyrządów do szukania kabli w kopalni. Sporządzanie, takich przyrządów jest bardzo cenne dla górnictwa.

W kółkach mechanizacji i maszyn górnictwych pracują koledzy oddziału mechaniczno — górnictwo. Opracowują oni poważne tematy. Np. kol. Brudny i Francuz pracują nad tematem: „Zestawienie maszyn wydobywczych elektrycznych i parowych”. Kolegom z tego koła brakuje w dużej mierze literatury, ale prof. dr Popowicz i inż. mgr Regulski chętnie im pomagają.

Na cześć II Zjazdu PZPR Koła Naukowe wydziału postanowiły wykonać 6 pomysłów racjonalizatorskich dla kopalni: „Szombierki”, „Bobrek” i „Ludwik”. Koledzy z zapalem przystąpili do współpracy z racjonalizatorami tych kopalni. Od nowego roku niektórzy z nas zaczynają pracować w brygadach racjonalizatorskich na kopalniach.

PAWEŁ KOSTORZ
Politechnika Śląska — Gliwice

Dzięki konferencji naukowej

Sesja naukowa Kół Naukowych na UMCS w Lublinie została przyjeta przez nas z entuzjazmem. Była to dla nas pierwsza próba opracowania zagadnień naukowych, próba samodzielnego badań praktycznych i przeniesienia ich wyników w sferę badań teoretycznych.

Konferencja naukowa, o której pisało już POPROSTU, ożywiła Koła Naukowe, wywołała szersze zainteresowanie ich pracą wśród ogółu studentów. Niektóre sekcje powiększyły już swój skład, jak np. sekcja ogólnej uprawy, gdzie ze szczególnym zapalem zabrali się do pracy nowoprzyjęci członkowie: Władysław Koral i Stanisław Mamcarz.

Koła Naukowe rolników, zootechników i weterynarzy odpowiadając na apel WSR z Wrocławia podjęły szereg zobowiązań przedjazdowych, które jeszcze bardziej ożywiły naszą pracę. Ożywienie działalności naszych kół widać nie tylko wśród studentów, ale również i wśród pracowników nauki. Np. asystenci z Zakładu Mikrobiologii Rolnej zaprosili studentów z Koła Naukowego na odczyty — wygłaszane przez

nich na swoich naradach naukowych, jak również umożliwili im branie czynnego udziału w pracach badawczych tego zakładu.

Duże ożywienie w pracy koła widać też na wydziale zootechnicznym. Pisane pod kierownictwem mgr Józefa Zięby referaty, wyjazdy w teren, organizowane dyskusje dają coraz lepsze wyniki. Koło to ma obecnie 4 sekcje, z których najlepszą pracuje sekcja żywienia zwierząt i sekcja ogólnej hodowli zwierząt. Sekcja ogólnej hodowli zwierząt przeprowadza obecnie bardzo ciekawą pracę na temat wpływu różnej temperatury na rozwój zarodka i wyługowosć kurcząt. Chodzi tu o ustalenie takiej temperatury, która by zapewniła jak największy procent wyługu i jak najlepszy rozwój kurcząt.

Praca naszych kół jest nie tylko jednorazowym zrywem. Staramy się pracować systematycznie, by przyszła nasza konferencja objęła jeszcze szerszy zakres prac niż obecna, a szczególnie na latach starszych.

KAZIMIERZ ORDON
UMCS — Lublin

Dyskutujemy JAK SIĘ UCZYĆ

Dwa zero dla kolektywu

Pracownia pustoszała. Kilku studentów pospiesznie chowało swoje rysunki. Ktoś mrużąc pod nosem szukał blejtramy, która zawierająca się gózić w masie opartych o ścianę olejnych studiów.

— Przyjdź koniecznie... z notatkami z marksizmu. Razem lepiej się uczyć

Ryszard, usłyszawszy te słowa przypomniał sobie o smutnej konieczności Mieszkał razem z trzema kolegami w „akademiku” i właśnie z nimi wypadł mu się wspólnie przygotowywać do zaliczenia półroczu. „A niech tam — pomyślał — jeśli dostanę same trójki, to będzie to jeszcze jednym potwierdzeniem o „korzyściach” kolektywnej nauki”.

Pamiętał dobrze, jak przed samą maturą grupa gimnazjalistów zawałona wielką ilością tematów egzaminacyjnych stwierdziła, że pogłębienie takiego ogromu zagadnień jest możliwe tylko w kolektywie. Przerabiali wtedy głównie materiał z historii. Podczas gdy jeden z nich czytał, reszta obojętnie była uważnie słuchać, by potem móc powtórzyć temat. Niejednokrotnie jednak zdarzało się, że albo czytano za szybko, albo niepotrzebnie tracono czas. Ryszard przekonał się wkrótce, że te zebrania nie przyniosą mu wiele pożytku. W domu musiał jeszcze raz od nowa wertować książki i zeszyty.

„I dzisiaj znów to samo — pomyślał z gorczycą. — Jeśli powiem, że nie potrafię się z nimi uczyć, gotów się obrazić. Znam ich dobrze...”

W szatni natknął się niespodziewanie na Helutę. Spieszyła się.

— Ty Rysiek, do egzaminu przygotujesz się pewnie z Henikami i Benkiem?

— Niby tak. A ty? W Ozorkowie mieszkasz chyba tylko ty z naszego roku?

Tak, ale specjalnie nie żałuję. Te będą musiały się sama uczyć. Uważam, że jeśli nikt nie będzie mi przeszkadzał, to opanuję materiał lepiej.

Ryszard przyznał jej w duchu rację.

— Pojedźmy razem do Piotrkowskiej — postanowił nagle. — Przypomniało mi się, że muszę kupić broszurki Witwickiego o architekturze greckiej.

— Ja już kupiłam. I to ostatnie w tym sklepie. Czytałam nawet jedną o Propyleach i muszę przyznać, że bardzo ciekawa. Napisała jak powieść. Mimo woli stała ci przed oczyma żywy obraz epoki,

ludzi i architektów, Iktinos i Kallikratesa...

W miarę, gdy Heluta opowiadała, Ryszard stopniowo zapalał się. Obiecywał sobie koniecznie jeszcze dziś wyszukać księgarnię z broszurami Witwickiego. Czy jednak znajdzie?

Znalazł. Pozwoliło mu nawet szperać wśród stosów książek na półkach. Stojąc na drabinie czuł się jak urzeczony. Za książkami przepadał zawsze, nigdy nie miał ich za dużo.

Taki był początek autentycznej historii, która miała miejsce w łódzkiej PWSSP. Początek niby nieciekawym. A koniec? Też nie nadzwyczajnego, chociaż...

Oto, co pisał Ryszard w swoim pamiętniku jeszcze w tym samym dniu:

„Zagłębiłem się z taką ciekawością w broszurach Witwickiego, że nawet nie zauważyłem, jak minęły dwie godziny, a już trzy „Zeszyty wiedzy” były przeczytane. Czułem, że architektura grecka mocno „siedzi” mi w głowie. Jak tak dalej pójdzie — pomyślałem — to materiał z historii sztuki w lot opanuję. I do jakiego szczęścia potrzebny mi kolektyw w nauce?”

A jednak... Stało się jednak inaczej. Już wieczorem tego dnia stwierdziłem, że mam pamiętać przedmiotową mnóstwem różnych peripterów, peristylów, amfiprostylów; co chwilę wylatywało mi z głowy, że rzeźbiarz Praksiteles stworzył Hermesa, a Poliklet Diadumenesa. Jednym słowem przekonałem się, że mam chaos w głowie — poczułem nagle potrzebę pogadania i podyskutowania z kolegami, którzy przeglądali akurat ilustracje sztuki hellenistycznej.

I to był właśnie moment zwrotny.

W czasie dyskusji, przy której posługiwaliśmy się co chwila notatkami, okazało się, że wiadomości nagromadzone w ciągu dnia w niezbyt wielkim porządku, teraz ugruntowały się i utrwały. Całość stała się bardziej jasna. Szczegóły znalazły w niej swoje miejsce. Teraz już wiem, że skuteczność kolektywnej nauki zależy od tego, jak się rozumie pracę kolektywu i jak się ją realizuje...

A w kilka dni później Ryszard napisał:

„Widziałem się dzisiaj z Helutą. Powiada, że zrywa z samotnym śledzeniem nad książką. Bravo, Heluto! Dwa zero dla kolektywu!”

RYSZARD KUSTRZYŃSKI
PWSSP — Łódź.

UWAGA

Oprócz kol. kol., których korespondencje na tematy: „Jak się uczyć” wykorzystaliśmy lub wymieniliśmy w dotychczasowej dyskusji — ostatnio nadesłali na ten temat wypowiedzi:

Stanisław Szelhaus, Wincenty Zgiet i Mieczysław Faber — Uniw. oraz Jolanta Zaręba — AM z WARSZAWY; Georgios Stambolidis — WSP i Stanisław Chwałicki — WSE z POZNANIA; Włodzimierz Kotowicz i Marian Morawczyński — KUL z LUBLINA; Czesław Broniszewski — Politt z GDAŃSKA; Adam Gromko — WSE z ŁÓDZI; Tadeusz Cegleński — PAM ze SZCZECINA; Andrzej Lelek — Uniw. z WROCŁAWIA; Stanisław Hala — AM z KRAKOWA.

Materiały te zatrzymujemy do ewentualnego wykorzystania w dalszej dyskusji.

POPROSTU pomogło

W wyniku naszych interwencji spowodowanych listami czytelników i korespondentów uzyskaliśmy odpowiedź od zainteresowanych instytucji.

I tak:

Odpowiadając na nasz artykuł zamieszczony w 48 numerze POPROSTU krytykujący stosunek ZD ZMP przy UW do koła AZS, Zarząd Dzielnicy ZMP powiadamia nas, że postanowiono:

1. przeanalizować na najbliższym wspólnym Prezydium ZD ZMP i KU ZSP pracę organizacji młodzieżowych na odcinku sportu i polepszyć pracę organizacji zetem-powskiej na tym odcinku;

2. skierować dodatkowo (oprócz trzech niedawno skierowanych aktywistów) pięciu zetem-powskich do Wydziału Organizacyjnego ZK AZS;

3. udzielać systematycznej pomocy ZK AZS w jego pracy poprzez

częstsze analizowanie pracy zetem-powskich w ZK AZS.

Na naszą interwencję dotyczącą skarg studentów PAM w Szczecinie na brak zasłon i epidiaszków w salach wykładowych, Dyrekcja Akademii odpowiada: „Sala Wykładowa Klinik i Zakładów Teoretycznych na Pomorzach została zaopatrzona w precyzyjne zasłony i epidiaszkop. Sala wykładowa w Klinice Pediatrycznej PSK zostanie wyposażona w zasłony precyzyjne oraz epidiaszkop w ciągu pierwszego kwartału 1954 r.”.

W związku z felietonem zamieszczonym w 51 numerze POPROSTU pod tytułem „Cholewa grasuje w Szczecinie”, delegat MSW do spraw młodzieży zawiadamia, że dr Cholewa za ordynarne odnośnienie się do pacjentów został dyscyplinarnie zdjęty z funkcji kierownika Przychodni Akademickiej.

Była kiedys w Ostledu ciepła woda. Dawaly ją gazowe piecyki marki „Junkers”. Okazywały się niepraktyczne, często się psuły — więc je zdjęto. Na każdym korytarzu są piękne łazienki z natryskami, umywalkami, wannami, etc. — niestety, nie są one właściwie wykorzystywane, właśnie z powodu braku „Junkersów”. Nad innym systemem doprowadzenia ciepłej wody nie miał kto pomyśleć; ograniczono się do zaistalowania ogólnej łazienki, która czynna jest tylko w określone dni i godziny.

Gdyby nasze bolączki ograniczały się tylko do braku ciepłej wody, można by je przemielić. Osta-

TPPR na wyższych uczelniach

Kiedy mówi się o pracy TPPR na wyższych uczelniach, zauważyć można drwiny uśmiech i usłyszeć tylko składki. „Cóż to za praca, zbierająca tylko składki”. Niestety, w wielu wypadkach tak było rzeczywiście. TPPR na naszych uczelniach było wprawdzie organizacją masowa, ale... mało żywotną.

Wadliwa była struktura organizacyjna: za dużo było różnych zarządów, do których często wybierano ludzi mało aktywnych i słabych organizatorów, zaś na szczeblach wyższych — profesorów i dziekanów, którzy, mając już po kilka funkcji, niewiele czasu mogli poświęcić sprawom TPPR-owskim. Dużą winę ponosi tu Zarząd Główny TPPR, który stanowczo za mało poświęcał uwagi pracy swoich instancji na wyższych uczelniach.

Ostatnio sprawa uległa znacznej poprawie: uproszczono strukturę organizacyjną, na grupach wybrano łączników, którzy podlegają bezpośrednio zarządom wydziałowym TPPR, a na mniejszych uczelniach — zarządom uczelnianym. Organizacja stała się bardziej sprężysta.

Przy wyborze łączników na grupach wywijały się dyskusje — co będzie robił łącznik? Czy tylko zbierał składki? Nie. Praca jest dużo i to ciekawą, pasjonującą i pożyteczną.

Każdy kto rozumie głębokie przemiany społeczne zachodzące w naszym kraju, zdaje sobie sprawę ile mamy do zawdzięczenia Związkowi Radzieckiemu. Zagadnienia, z którymi borykamy się w naszym codziennym życiu na uczelni, młodzież radziecka często już dawno rozwiązała. Dlatego winniśmy żywo interesować się życiem studentów radzieckich, korzystać z ich doświadczeń i twórczo przenosić je na nasz teren.

Do obowiązków kół TPPR należy pomoc w socjalistycznym wy-

chowianiu młodzieży na uczelni, kształceniu nowej, pełnowartościowej inteligencji zawodowej, która z oddaniem i zapałem stanie na najbardziej odpowiedzialnych placówkach naszego budownictwa socjalistycznego.

Nasuwa się pytanie: jakie wybrać atrakcyjne formy pracy, aby zrealizować te zadania? Koła przy SGGW i WSR powinny popularyzować i w praktyce realizować osiągnięcia radzieckie w dziedzinie rolnictwa, które nabierają szczególnego znaczenia po IX Plenum KC PZPR. Przy każdym kole powinna być grupka osób siedząca za najnowszymi wydawnictwami radzieckimi, w dziedzinie interesującej dane koło, która by informowała o tym wszystkich. Wiąże się z tym projekt zorganizowania koła miłośników języka rosyjskiego dla uzupełnienia wiadomości zdobytych na lektoratach; tam czytano by te nowości, tłumacząc fachowe słowa i zwroty. O ogromnych korzyściach, jakie stąd płyną dla studenta, nie trzeba chyba pisać, pamiętając o tym, że w dalszej, już zawodowej pracy książki radziecka będzie nam niejednokrotnie ogromną pomocą.

Inne formy, to organizowanie wycieczek do obiektów budowlanych przy pomocy Związku Radzieckiego, lub szlakami zwycięstw Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Organizowanie spotkań z uczestnikami wycieczek do ZSRR oraz z młodzieżą, która studiuje w Związku Radzieckim.

Duże też możliwości daje praca kulturalna. Wspólnie z ZMP i ZSP powinno TPPR organizować różnego rodzaju wewnętrzne konkursy w zakresie czytelnictwa, pieśni i tańców radzieckich, gazetki ściennych, dyskusje nad filmami radzieckimi, filmami — spektaklami, wyświetlanymi w wersjach oryginal-



nym, sztukami radzieckimi. Z pomocą przyjdą nam tu kluby TPPR, które dysponują filmami i prelegentami. Oprócz tego kluby organizują odczyty i pogadanki o bardzo różnorodnej tematyce. Poszczególne koła mogą uzgadniać z kierownictwem klubu terminy i sugerować tematy, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Kluby dysponują również ruchomymi wystawami, obrazującymi życie w Związku Radzieckim. Poradnie przy klubach mają materiały świetlicowe, które wydrukowane są w pracy propagandowej. Warszawskie koła TPPR powinny korzystać z odczytów organizowanych przez Instytut Polsko - Radziecki, wygłaszanych przez wybitnych specjalistów. W najbliższym czasie przewidziane są cykle odczytów z literatury rosyjskiej i radzieckiej, językoznawstwa, pedagogiki oraz odczyty o

pawłowizmie z punktu widzenia pedagogiki i psychologii.

Jak widzimy, możliwości są duże. Wskazaliśmy tylko na niektóre kierunki pracy. Nie wątpimy, że koła, które mają już pewne osiągnięcia w pracy, podzielą się z nami swoimi doświadczeniami.

Zastanówmy się jeszcze: co jest potrzebne do zrealizowania podanych projektów? Przede wszystkim aktyw TPPR na wyższych uczelniach musi stanowić młodzież pełną zapału dla swej pracy. Z pomocą powinno tu przyjść ZMP i ZSP wzmacniając aktyw TPPR. Organizacje te winny również pomóc TPPR w ułożeniu problematyki pracy zgodnie z charakterem uczelni i uzgodnić wspólne plany. Wtedy dopiero TPPR będzie mogło spełnić należycie swoje zadanie.

Z. ORNATOWSKI

Sprawy drobne, ale ważne

Szczeciński Zarząd Ośrodków Akademickich ma niewątpliwie wiele osiągnięć. W ciągu lat ubiegłych uchronił nawet za jeden z przodujących. Głęboka troska o zaspokojenie potrzeb mieszkańców Osiedla, o stworzenie im jak najdogodniejszych warunków do nauki i wypoczynku cechowała cały zatrudniony personel.

Na każdym kroku studenci napotykali na dowody tej troski. Przejawiała się ona w estetycznym urządzeniu całego Osiedla, w zapewnieniu możliwości jak największych wygód — jednym słowem w stworzeniu takich warunków, w których było przyjemnie mieszkać. Dość wspomnieć tu o dobrze wyposażonych pokojach do nauki, o urządzeniu sali gimnastycznej, świetlicy, zazielenieniu dziedzińca itp.

Studenti byli bardzo wdzięczni pracownikom ZOA za ich starania i na ogół starali się im odplacić za to — poszanowaniem ich pracy i trudu.

Sukcesy i osiągnięcia mają jednak to do siebie, że niektórych ludzi zamiast mobilizować do osiągnięć, jeszcze lepszych rezultatów, wprowadzają w stan samouspokojenia. Taka sytuacja zaistniała w kierownictwie ZOA w Szczecinie.

Ekspozytura cieszy się dotychczasową opinią, a tymczasem warunki mieszkaniowe w Osiedlu Studentenckim pozostawiają wiele do życzenia.

Mamy w tym roku dość przykrych zimę, tymczasem ZOA w Szczecinie nie przedsięwziął dość energicznych kroków, by mieszkańcy nie skarżyli się na zimno panujące w wielu pokojach i salach. Mimo kilkakrotnych interwencji Rady Mieszkańców, w wielu pomieszczeniach nadal jest niska temperatura. ZOA tłumaczy istniejące zimno bądź wadliwą instalacją ciepłą, względnie złą jakością zakupionego węgla. Nie podaje jednak istotnej przyczyny — że na 6 kotłowni, ogrzewających cały kompleks budynków, czynne są „aż” trzy. Reszta nie została wyremontowana, o czym „w nawale pracy” w czasie wakacji widocznie zapomniano. Dopiero teraz wobec licznych skarg mieszkańców przystępuje się na gwałt do remontu zepsutych kotłowni.

Skoro mówimy o ciepłe, warto by od razu poruszyć sprawę ciepłej wody.

Była kiedys w Ostledu ciepła woda. Dawaly ją gazowe piecyki marki „Junkers”. Okazywały się niepraktyczne, często się psuły — więc je zdjęto. Na każdym korytarzu są piękne łazienki z natryskami, umywalkami, wannami, etc. — niestety, nie są one właściwie wykorzystywane, właśnie z powodu braku „Junkersów”. Nad innym systemem doprowadzenia ciepłej wody nie miał kto pomyśleć; ograniczono się do zaistalowania ogólnej łazienki, która czynna jest tylko w określone dni i godziny.

Gdyby nasze bolączki ograniczały się tylko do braku ciepłej wody, można by je przemielić. Osta-

tecznie i zimną wodą można utrzymać właściwą higienę ciała. Co jednak zrobić z niesprzątanymi od początku roku akademickiego (gruntownie) pokojami? Samemu je posprzątać? Słusznie, ale czym? — ścierką, której się nie ma, wodą, której w rękach do pokoju nie zaniesiesz, pastą, za którą zapłaciłeś, a nie dostajesz? Radzą sobie studenci jak mogą; noszą wodę w kubkach, ścierają i pastują podłogę chusteczkami. A przecież jest wyraźne zalecenie dyrektora ZOA, że pokoje mieszkalne powinny być raz na tydzień gruntownie sprzątnięte i raz na dwa tygodnie pastowane przez sprzątaczkę. Ekspozytura ZOA uważa, że nie jest to konieczne, a na interwencję mieszkańców odpowiada: „Nie mamy dostatecznej ilości sprzątarek”. Jak przekonaliśmy się sprzątaczek jest sporo, tylko nie ma kto dopilnować, skontrolować ich pracę.

Z utrzymaniem higieny i czystości w Osiedlu — ZOA jest w ogóle na baki. Wystarczy na poparcie tych słów przytoczyć takie fakty jak: pozostawianie przez długi czas śmieci w koszach, niedokładne i niedbałe sprzątanie pomieszczeń oraz — rzecz naprawdę karygodna — istnienie w DS pasozjytów.

ZOA zapominał o tym, że jest gospodarzem swojego terenu. Świadczy o tym brak jakichkolwiek wy magań w stosunku do urzędujących na terenie Osiedla instytucji, takich jak: sklep, bar mleczny, zakład fryzjerski itp. W konsekwencji w korytarzu domu, w którym mieszkają, stoją beczki po kieszonkach, rozrzucone niebyle przysmaki.

Od sześciu tygodni Rada Mieszkańców dobija się w ZOA o uzupełnienie brakujących, przepalonych żarówek w pokojach mieszkalnych i w pokojach do nauki. Niestety, bez rezultatu... Dotychczas również nie zaopatrzono pokoi w należyłą ilość szaf, krzesel itp. sprzętu.

Tak na przykład w bloku nr 9 trzy pokoje zajęte przez dziewczęta dotąd nie mają szaf.

Mówiło się kiedys o konieczności dostarczenia do wszystkich pokoi półek — sprawa utknęła jednak na martwym punkcie i nie zanoszą się na to, by ZOA rzeczywiście o tym pomyślał.

Jeśli chodzi o przeprowadzenie bieżących napraw, to trzeba ogólnie stwierdzić, że są one przeprowadzane z dużym opóźnieniem i niedbalstwem. Np. na wprawienie szyby czeka się częstokroć po kilka dni (pokój 452 czekał przez tydzień).

Niewesoło wygląda również sprawa z wymianą bielizny pościelowej. Często zdarzają się wypadki zmiany bielizny dopiero po sześciu tygodniach, a bielizna, jaką otrzymują mieszkańcy, jest częstokroć brudniejsza od tej, którą zdają.

Postaramy się podsumować wszystkie te niedociągnięcia i doszukać się istotnych ich przyczyn. Wina leży chyba całkowicie po stronie Zarządu Ośrodków Akademickich. Brak dyscypliny wśród pracowników, niesumienne podejście do

pracy, nieudolność kierownictwa, krótkowzroczność w pracy — oto są konkretne przyczyny istniejącego stanu rzeczy. ZOA nie czuje się w dostatecznym stopniu gospodarzem Osiedla. A przecież wszystkie sprawy bytowe, m. in. takie właśnie jak sklep i jego zaopatrzenie, jak zagadnienie higieny i inne, powinny stanowić stały przedmiot troski pracowników ZOA.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że jestem jednostronny i nie mówię o niewłaściwym zachowaniu i braku poszanowania pracy ze strony studentów — mieszkańców Osiedla.

Przyznam, że w wielu wypadkach studenci ponoszą dużo winy, ale w żadnym razie nie zmniejsza i nie usprawiedliwia to winy administracji. Chuliganom na Osiedlu wydano zdecydowaną walkę, ale w stosunku do ludzi nieświadomych trzeba zastosować inną metodę. Mówił mi o niej kiedyś jeden z przodujących kierowników Internatów młodzieżowych: „Stworzyć mieszkańcom takie warunki, by czuli się jak u siebie w domu, a wtedy każdy z nich dbać będzie o ten dom, jak o swój własny”.

KRZYSZTOF GAERTIG
Szczecin

Życie NASZYCH UCZELNI

O stacji meteorologicznej w PWSP

Przy Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku - Wrzeszczu istnieje stacja meteorologiczna. Studenci pierwszego roku geografii pod kierunkiem prof. dr K. Łomniewskiego dokonują codziennie obserwacji meteorologicznych.

Czynione przez studentów obserwacje pozwalają na głębsze poznanie i przyswojenie sobie materiału przerabianego na wykładach i ćwiczeniach, praktyczne zastosowanie poszczególnych przyrządów meteorologicznych.

Wyniki dokonywanych obserwacji notowane są na specjalnej tablicy, która cieszy się wielkim zainteresowaniem, gdyż umożliwia dokonywanie próbnych określeń stanu pogody na najbliższy okres czasu. Przydaje się nam to bardzo przy planowaniu wycieczek w pobliski teren.

Klatka meteorologiczna znajduje się pod opieką członków Koła Naukowego Geografów.

WŁADYSŁAW LUDYNIA
PWSP — Gdańsk

W odwiedzinach u pracowników PGR

Już od dwu lat istnieje łączność między studentami WSE w Łodzi, a PGR-em w Więczyńcu Górnym. Ostatnio studenci dla uczczenia II Zjazdu Partii postanowili utrzymywać jeszcze ściślejszy kontakt z PGR-em. Zorganizowali oni specjalną brygadę łączności uczelnianej, która będzie systematycznie co miesiąc odwiedzać PGR w Więczyńcu.

Już w niedzielę, 10 bm. rano, wyruszyła do wsi Więczyn Górny ekipa przygotowująca spotkanie.

W sali szkolnej zebrał się wszyscy pracownicy PGR-u. Referat „Zadania rolnictwa w świetle IX Plenum” wygłosił przewodniczący koła ZMP przy II roku tow. Koniarski. Studenci przygotowali

chiłom miłą niespodziankę, dając część artystyczną. Śpiewano pieśni, deklamowano wiersze, jeden z kolegów wystąpił z akordeonem.

A na zakończenie wszyscy — studenci, chłopci, a nawet dzieci — hawili się na wspólnej zabawie.

ENRYK JEŹAK
WSE — Łódź

Konferencja TPPR na AGH

W bieżącym miesiącu odbyła się w auli AGH uczelniana konferencja sprawozdawczo - wyborcza TPPR. Konferencję poprzedziły zebrania sprawozdawczo - wyborcze na latach i wydziałach, gdzie członkowie analizowali pracę TPPR, wskazując na błędy i wytyczając nowe, lepsze formy pracy dla nowych zarządów. Sprawozdanie przewodniczącego ZU TPPR, kol. Gramatyki, a następnie dyskusja, wykazały bardzo poważne osiągnięcia organizacji w okresie ubiegłym. Świadczy o tym takie fakty jak: znaczne zwiększenie ilości prenumeratorów prasy radzieckiej, dobrze zorganizowane akcje prowadzone w okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, zebranie 14900 zł. na budowę Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej.

Do najważniejszych błędów pracy TPPR, o których była mowa na konferencji, zaliczyć można małą atrakcyjność form propagandy, słabą pracę uświadamiającą, brak dyscypliny wewnątrzorganizacyjnej oraz za małą opiekę ze strony partii i ZMP nad kołem TPPR.

Zebrał wystąpił do konsulatu ZSRR depesze, w której wyrażają w imieniu studentów AGH głęboką wdzięczność dla narodu radzieckiego w związku z IX rocznicą wyzwolenia Krakowa.

Oczekiwaliśmy niecierpliwie części artystycznej, ta jednak nie odbyła się. Wydział imprezowy ZSP okazał się niestawny i nie przysłał zespołu. A szkoda.

ANDRZEJ TRZANOWSKI
AGH — Kraków

POPOKRZYWIWY

JANUSZ OSFKA

Zabawa z ATRAKCJAMI

Mój znajomy opowiadał mi:

W wieczór sylwestrowy znalazłem się w Toruniu, gdzie załatwiałem sprawy służbowe. Nie bardzo miałem ochotę witać Nowy Rok w pustym, hotelowym pokoiku, postanowiłem zatem odwiedzić jeden z organizowanych w mieście bali. Przy padkowym dostałem zaproszenie na zabawę sylwestrową urządzaną przez Zakładową Organizację Związkową Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

Milo będzie spędzić czas w kulturalnej atmosferze zakładu naukowego — pomyślałem.

O godzinie dziesiątej wieczorem znalazłem się w tłumie ludzi szturmujących wejście do budynku Uniwersytetu. Wpuszczano tylko z zaproszeniami. Z dumą wyciągnąłem moje zaproszenie z kieszeni. Było napisane na nim: „Atrakcje zapewnione”.

W momencie kiedy studiowałem zaproszenie, ktoś wyrwał mi je z ręki i zniknął w tłumie. Zmartwiłem się bardzo tą stratą, ponieważ liczyłem, że powitam Nowy Rok w kulturalnym, studenckim towarzystwie. Teraz obawiałem się, że w ogóle będę musiał zrezygnować z sylwestra. Do tego jednak nie doszło.

Zauważyłem mianowicie, że ludzie, których nie wpuszczono do gmachu Uniwersytetu, nie odchodzą zgnieceniem, lecz wesoło podśpiewując znikają w ciemnościach. Podążyłem za jedną z takich grup.

Szedłem za nimi chwilę, nie bardzo orientując się w okolicy, po czym znalazłem się w jakimś nie-

nym krokiem. Od czasu do czasu ktoś z nich obrzucał mnie nie-dobrym spojrzeniem. Uważałem za stosowne ukryć się w kącie i nie narzucając się nikomu, obserwować zabawę.

Jak się okazało, nie popełniłem błędu. Nie minęła bowiem godzina a na sali wybuchło jakieś nieporozumienie, na skutek którego przebywanie w miejscu odsonietym stało się niebezpieczne. Butelki fruwały jak meteory.

Kiedy uspokoiło się nieco, poczułem głód. Potykając się o odpoczywających pod ścianami młodzieńców, udałem się w kierunku bufetu.

Personel bufetu również zdradzał zmęczenie i porozumieć się z którąś z nich nie było łatwo.

— Bierz pan sobie, co pan chce — doradził mi ktoś. Rzeczywiście spostrzegłem, że mniej cierpliwie zaopatrywali się w bufecie sami. Odchodzili pośpiesznie, z lekceważeniem odnosząc się do formalności związanych z placeniem rachunku.

W czasie gdy łakomie obserwowałem kanapki z szynką, ktoś pociągnął za serwetę i bufet znalazł się na podłodze. Jednocześnie zostałem gwałtownie popchnięty na stół a na mnie potoczyło się jeszcze kilka ciał. Nagle poczułem, że tonię. Zdziwiło mnie to nawet z początku, bo skąd mogłem przypuszczać, że coś takiego zdarzy mi się na zabawie sylwestrowej. Toniałem, mając głowę zanurzoną w naczyń z sosem majonezowym.



A oto rysunek jednego z naocznych świadków „zabawy”

wielkim korytarzyku. Tutaj czekał mi dość długo przed zamkniętymi drzwiami, zza których dolatywały nas dźwięki orkiestry.

— Czy tutaj też jest bal? — spytałem towarzyszy.

— W dechę zabawa — odpowiedzieli mi rzeczowo.

Drzwi otworzyły się.

— Dwudziestka — szepnął mi człowiek stojący w przejściu.

Wypłaciłem mu żadaną sumę

Żałowałem tylko pieniędzy, które straciłem wraz z zaproszeniem.

Wkrótce znalazłem się na sali. Rozejrzałem się wokół i powtórnie zacząłem żałować, że nie jestem na studenckim balu. Tutaj bowiem niezbyt mi się podobało.

Salę zapełniało mnóstwo podejranych typów w plerzech i kraciastych marynarkach. Wznosząc pijackie okrzyki spacerowali chwiej-

Na szczęście nadszedł ratunek. Ktoś rozbił mi to naczynie na głowie, a majoneż wylał się na ubranie. O ile poprzednio niezbyt zadowolony byłem z mojej obecności na tej zabawie, to zadowolenie to mało nadal z minuty na minutę. Kilka godzin minęło mi jak przykry sen. Bardzo żałowałem, że nie jestem na uniwersyteckiej zabawie studenckiej.

Opuszczając salę, zagadnąłem kogoś:

— Przyjemniej byłoby zabawić się w towarzystwie miłych studentek i studentów, prawda?

— Tak — odrzekł — rzeczywiście studentów jest tutaj niewielu. Większość dostała się tutaj od tyłu, jakieś podejrane typy...

— A czy moglibyście poinformować mnie — spytałem — co to za zabawa jest właściwie?



rys. Jerzy Cwierthia

Zagadnięty spojrzał na mnie ze zdumieniem:

— Jak to? Przecież to jest bal sylwestrowy zorganizowany przez Zakładową Organizację Związkową Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika dla pracowników uniwersytetu i studentów...

opracowano na podst. koresp. Nazwisko znane redakcji

BOGUSŁAW WOJNAR

Słowny

Pochylony nad skryptym siedziałem któregoś dnia przy biurku, gdy niespodzianie zadzwonił dzwonek. Wstałem niechętnie i otworzyłem drzwi. Na progu ukazała się zdyszana postać Wacka.

— Mój drogi! — krzyknął sapiąc — przepraszam, że o tej porze, ale naprawdę tylko na chwilę. Bardzo ważna sprawa — dodał tajemniczo.

— Ależ proszę bardzo. Pozwól do pokoju — zachęcałem, czując się nagle w roli gospodarza domu.

Pozwolił. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i z niewinną miną poprosił o dwieście złotych. Tak bawienie przedstawili spoje kłopoty pieniężne, że nie mogłem mu odmówić.

— Proszę cię, tylko oddaj mi przed Sylwestrem — zdołałem jeszcze powiedzieć, zanim pieniądze zniknęły w jego kieszeni.

— Bądź spokojny — pocieszył mnie — wiesz przecież, że jestem słowny.

Co prawda nie wiedziałem, ale takie zapewnienie też coś znaczy.

Kiedy po dwóch tygodniach Wacek nie pokazał się u mnie, byłem lekko zaniepokojony. Dwieście złotych ma swoją wartość, a tu Nowy Rok blisko. Niecierpliwie się. Obiecałem Krysti stylony, a przezuwałem, że z balem będzie krucha i małość też mogą wziąć diabli.

W ostatnich dniach grudnia rozpocząłem poszukiwania. Pytałem znajomych.

„Nasz ogródek” wysłał w bieżącym tygodniu specjalną ekipę w teren. Zaczynamy od Włocławia. Na dworcu wrocławskim wita nas kol. Cz. Białowas i wręcza pismo następującej treści:

Postanowiłem wysłać korespondencję do „Głosu Ameryki”, która to radiostacja, zwana pospolicie szczekaczką, uparcie nadaje audycje o naszym kraju, audycje i zle i kłami. Niechże zrobią wyłom w tej długiej i niepięknej tradycji — poślę im korespondencję mrozącą krew w żyłach, a przy tym bardzo, bardzo prawdziwą.

Otóż w naszym kraju, w Polsce Ludowej, od kilku już miesięcy zlikwidowano koleje zastępujące je dyktansami, a ludzie są osłabieni od tego stopnia, że głupi kilometr drogi przebywają w ciągu dwóch, trzech dni.

Wprawdzie ani dyktansów ani tak osłabionych ludzi nie widziałem, ale za to cała młodzież wydziału filologicznego może poświadczyć, że już od kilku miesięcy na własnej skórze odczuwa skutki tego stanu rzeczy.

Chodzi po prostu o POPROSTU. Pismo to według informacji wiarogodnych czynników w Warszawie ukazuje się w niedzielę, więc najpóźniej w poniedziałek powinno być we Wrocławiu. Niestety — dyktans. To przez nie POPROSTU dociera do Wrocławia dopiero we wtorek, środę, a czasem nawet i czwartek. Zanim jednak (nie wiem z „Ruchu” czy z poczty) osłabiony listonosz doczeka się do portierni Uniwersytetu znowu mija kilka dni i w efekcie POPROSTU dociera do rąk prenumeratorów przeważnie w piątek.

PS. W ostatniej chwili zamiast do „Głosu Ameryki” korespondencję wysyłał do POPROSTU. Zmusiły mnie do tego niezwykle wprost wydarzenia. Wczoraj jechałem do Mińska pociągłem — rozumiecie, pociągłem — kursującym na

Widziano Wacka tam i tu, ale ja nie miałem szczęścia go spotkać.

Sylwester minął niezbyt wesoło. Myśl o dwustu złotych gryzła mnie jak pies. Krysta też była lekko obrażona, ale na szczęście nie poza tym.

Wczoraj umówiłem się z nią w kawiarń. Jak zwykle spóźniła się, ale nawet nie byłem zły, gdyż spotkałem... Wacka. Na mój widok zerwał się od stołka z okrzykiem:

— Sie masz stary! Kopę lat! Słuchaj, szukam cię od paru tygodni żeby oddać te nieuczestne pieniądze. Kiedy ty jesteś w domu? Już chyba z dziesięć razy byłem u ciebie, znajomych nawet pytałem...

Zrobiło mi się przykro, że pozwoliłem mu na taką stratę czasu.

— Bardzo żałuję, że naraziłem cię na kłopot, ale świetnie się składa. Możesz mi dziś oddać forszę.

— Niestety, mój drogi, niestety. Dziś nie mam przy sobie pieniędzy, ale jutro upadnę do ciebie i oddam. Tylko bądź w domu.

Zanim zdążyłem coś odpowiedzieć, potraśnął mi ręką i podszedł do przystojnego bruneta, który nie spuszczał nas z oczu. Jeszcze zdążyłem usłyszeć słowa Wacka:

— ...forza? Niestety, dzisiaj nie mam, ale bądź jutro w domu. Oddam. Wiesz przecież, że jestem słowny.

ZOFIA BYSTRZYCKA

Ilustr. JERZY ZARUBA

OPOWIEŚĆ STYCZNIOWA

Dawniej, kiedy ziemię otulił tak zwany srebrny całun śniegu, a na niebie w mroźną noc mrugały oczywiście złote gwiazdy — w takie zimowe wieczory opowiadano sobie w gronie rodzinnym okolicznościowe bajki: „Noc wigilijna”, „Dziwczynka z zapalkami” i inne, świetnie komponujące się z wyciem wicheru za oknami.

Dzisiaj opowiem wam historyjkę inną, prawdziwą, chociaż ko-

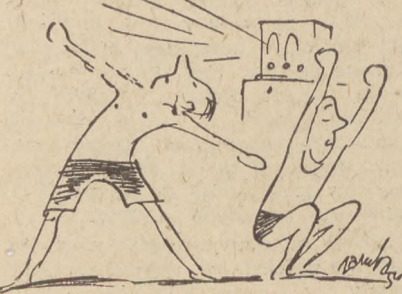
się ona jak bajka.

Posłuchajcie:

Nie za górami, nie za lasami, nie w bardzo dawnych czasach, lecz na obecnym etapie w Warszawie, żyła sobie osoba, która pisywała felietony. I byłaby całkiem szczęśliwa, gdyby nie dom akademicki

Oto pewnego razu siłą dał, w którą spoglądała często, szukając dowcipu do felietonu — zastanowił wysoki, czerwony mur. Osoba wiedziała, że należy głęboko tkwić korzeniami w rzeczywistości, bo w Związku Literatów często jej to powtarzali. Wieg kiedy za oknem zabrzmiła pieśń pracy w postaci budźlerów — pomyślała o tych korzeniach, zatkała watą uszy i dalej pisała felietony. Zresztą pieśń pracy wkrótce zmieniła tonację. Jak w kancie masowej kolegi Olearczyka: wyrósł gmach, który miał sześć pięter, a na każdym piętrze po dwadzieścia okien. Kiedy w każdym oknie ukazało się po

sześć młodzieńczych twarzy, osoba pisząca felietony od razu policzyła, że jej vis-a-vis składa się z siedmiuset dwudziestu indywidualności i niepokój zapukał do jej serca. Natychmiast też uszczelniła okna, chociaż na świecie zaczynała się właśnie pachnąca zielenią ciepłym powietrzem, wiosna.



Ale rzeczywistość pokonała uszczelnienie i wtargnęła do mieszkania osoby. Od pierwszych blasków jutrzarki kilka odbiorników naprzeciwko wydawało nieartykułowane, ale za to bardzo energiczne dźwięki. W takt tych dźwięków kilkadziesiąt młodych ciał robiło codziennie wyrzuty i przysady. W innych oknach puszczono na pełny gaz lkaty sentymentalne tangi. Potem przychodziła godzina akademickich chorów, witała zresztą bez entuzjazmu przez nieśpijącą połowę mieszkańców domu, która wolała kulturę fizyczną od wokalnej. W rezultacie — okazując głęboką pogardę stronie prze-

W naszym OGRÓDKU

trasie Wrocław — Warszawa. Pociąg regularnie odwalał 40 km/godz. Dzisiaj zaś widziałem listonosza przynoszącego nam POPROSTU. Nie tylko chodził normalnie, ale nawet biegał.

Zawadka. Nierozwiązana zagadka. Może po publikacji w POPROSTU znajdzie się ktoś, kto mi ją pomoże rozwiązać? I tu następuje podpis:

CZESŁAW BIAŁOWAS

Ponieważ celem naszej wizyty we Wrocławiu była wyłącznie rozmowa z kol. Białowasem, nie potrzebujemy już wychodzić na miasto i wsiadać z powrotem do pociągu.

Pojedźmy teraz do Szczecina, ale na parę minut zatrzymamy się jeszcze w Poznaniu, gdzie kol. Gęsiński Z. opisuje nam sylwestrową zabawę zorganizowaną w auli Uniwersytetu Poznańskiego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zabawa ta została zorganizowana pod hasłem: „Dlaczego nie zarobić, skoro jest okazja”. Ta zdrowa skądinąd zasada przejawiała się w tym wypadku sprzedażem około 4000 biletów wstępu na salę mogącą pomieścić maksymalnie



2000 osób. Mamy poważne podejrzenie, że sami organizatorzy bawili się w Sylwestra... gdzie indziej.

Jeśli się przejechało do Poznania choćby na krótko, nie można wyjechać nie obejrzawszy kolegę Jerzego Pupki, pełno tytułów: starosty 5 grupy I roku wydziału zootechnicznego WSR. Kolegę Pupkę niełatwo spotkać na wykładach o nie! Czyż warto tracić czas na wysłuchiwanie profesora? Nie. Ponieważ wlemy o tym założeniu kol. Pupki, kierujemy się od razu do Domu Studenckiego, gdzie wyżej wymieniony mieszka. Mamy szczęście, kol. Pupka jest obecny, ale niezbyt przytomny. Wyjaśnia to opróżniona butelka po wódce. Jest jednak na tyle przytomny, by grać w karty z kilkoma „kolegami”. Ponieważ kol. Pupka nie



odpowiada nam na żadne pytanie i pa-trzy tylko błędnie, zwracamy się do jednego z kolegów. — Dlaczego nie jesteście na wykładzie, a skoro wykładów nie ma — dlaczego się nie uczycie?

— Pupka nam nie pozwala uczyć się w pokoju. Mówi, że to niezdrowo. Ze do nauki są specjalne pomieszczenia.

Ponieważ za parę minut odchodził nasz

pociąg do Szczecina, żegnamy przemiłe towarzystwo i pędzimy na stację.

na pods. koresp. kol. Józefa Piętkowskiego WSR — Poznań.

Szczecin! Wysiadać! Wysiadać z takim sklepem PSS na Osiedlu Studenckim! Albo przez 6 dni brak cukru, albo trzeba czekać na chleb całymi godzinami. Ostatnio podobno się poprawiło: nikt nie czeka już na chleb, bo zamiast o 10.20, przywożą go o 22.50. Natomiast każdy klient może nabyć dowolną ilość kiełbasy o każdej porze — tej po 60 zł za kilogram. A może by warto sprowadzić i inne gatunki wędlin...? Równie dobrze, ale tańsze? Kierownik sklepu PSS, ruszcie się, studenci czekają!

wg koresp. kol. Bogdana Różalskiego Ośr. Ak. blok 25

Korzystając z obecności w Osiedlu Akademickim w Szczecinie zwiędzimy sobie parę bloków. Na przykład w Rejonie III. Pokoje ładne, jasne, przestronne. Pukamy do n-ru 52. — Czemu u was tak zimno? — Ano w październiku i grudniu prosiłymi już Administracją o zreperowanie kaloryferu i nie... Z pluskami zbytniej zahatwili. — Z pluskami!

A tak, w październiku meldowaliśmy o pluskach w domu, więc 30 grudnia była dezynfekcja. Hm... Może Administracja Rejonu III obudzi się jeszcze przed końcem jej zimowego snu? Kto wie...

na pods. koresp. kol. Jana Demiańczuka WSE — Szczecin

Samolot do Krakowa? Zaraz odlataje. Polećmy i my. Wywiza nas tam kol. St. Sułkowski z Domu Studenckiego przy ulicy Stanisława Ziały nr 10/12. Podobno po powyższym adresem odbywają się próby do historycznego obrazu znanego z obrazu Goplo, pt.: „Król Popiel, wieża i myszy”. Mysz są prawdziwie, zamiast wieży jest Dom Studencki, a rolę króla Popiela grają wszyscy studenci-mieszkańcy domu. Bardzo by nie chcieli grać, ale Administracja mówi, że muszą. Czyżby? A może by Administracja znalazła inne rozwiązanie?

Wracając z ulicy Ziały 10/12 wpadliśmy na chwilę do Collegium Novum. Może ono jest i novum, ale stósy śmieci, jakie tam zobaczyliśmy, są definitywnie starum, bardzo starum. Proponujemy jednym w skórę, że śmieca, drugim, że nie sprzątają. Będzie sprawiedliwe.

na pods. koresp. kol. Marij Brincken UJ — Kraków.

W nr 2 „Naszego ogródka” źle zinterpretowaliśmy korespondencję kol. Zdzisława Krysińskiego z Poznania. Intencją kol. Krysińskiego było zasygnalizowanie powstania „Przeglądu AM”, wydawanego przez ZU ZMP, wyrażenie słów uznania za pożyteczną robotę, a także wskazanie na wykładowie, a skoro wykładow nie ma — dlaczego się nie uczycie?

— Pupka nam nie pozwala uczyć się w pokoju. Mówi, że to niezdrowo. Ze do nauki są specjalne pomieszczenia.

Ponieważ za parę minut odchodził nasz

ZAK.

JÓZEF PRUTKOWSKI

Tydzień

Ktoś tam miele głupim ozorem aż miło (Później to powtarza kretyn z radio-Madry). Pytam: A czujność?... Czujność? To już było. Teraz najważniejsza rzecz to nowe kadry.

Mówię do kolegi: — Nie bądź, bracie leniem, Czemu nic nie czytasz, chociaż dwie, trzy strony... Kolega popatrzył na mnie ze zdziwieniem: — Przecież „Tydzień Książki” już dawno skończony.

Rozkoszny bobasek dwudziestoletni Na bruk gazetę rzucił. Bardzo mnie rozłościł, — Cóż, obywatelu, robisz z miasta śmietnik? Odrzekł: Przecież dzisiaj nie jest „Dzień Czystości”.

Pewien alkoholik, z nóg po prostu lecać, Tłumaczył się gapiom tymi oto słowy: — Czego się czeplacie, przecież to nie miesiać Anty-anty-alko-holicz-nościowy...

Prawda, że „tygodni” mamy u nas wiele. Ciągłe jakiś „tydzień” walczy o coś w kraju. To jest bardzo dobrze. Lecz, obywatelu, Niechaj te tygodnie przez rok cały trwają.



Po prostu przestali hałasować. To rozwiązanie wydaje się wam może zaskakujące i mało prawdopodobne, ale zjemy w czasach, kiedy coraz częściej trafiać się będą w opowieściach pozytywne po-inty.

Tak pomyślała osoba i napisała niniejszy felieton, który kończy się jak bajka, choć tkwi korzeniami w rzeczywistości.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wileńska 17/1. Telefon: red. nacz. — 84124 Centrala — 83291.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejsca zamieszkania lub PTK „Ruch”.
Konto PKO nr I-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznik zł 140, kwartalnik — 420, półrocznik — 840, rocznik — 1680.
Administracja: RSW „Prasa” (II Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8 tel. 80711)
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.
5-B-10849